Nr. 65 Kraków, Niedziela dnia 20 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat. w upełnomocniony
Jan Strycharski

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF BOGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Otwarcie parlamentu.

Jutro zbiera się tedy ponownie nasz pożyteczny, nasz tak płodny, tak przykładny i tak wesoły parlament. Zwołał go bar. Gautsch, któremu jednak ani na chwilę nie było dane zasiąść w charakterze najwyższego przedstawiciela rządu naprzeciw groźnych ławek poselskich w sali greckiego pałacu. Otworzy go hr. Thun, który weźmie po Badenim środkowe krzesło w ławie ministrów, cel niedawny wszelakiego rodzaju pocisków słownych i ręcznych. Nie wypowie, jak słychać, mowy programowej, przedstawi się raczej salonowo Izbie, jak w dobrze wychowanem towarzystwie przystało. pokłoni się prawicy, pokłoni się jeszcze niżej lewicy i cieszyć się będzie. że w tej sali, przeznaczonej do mówienia, przecież Niemcy mówić pozwolą... Potem — jak Bóg da.

Tyle o wynikach nowej sesji parlamentu da się powiedzieć... na pewne. A przecież cały szereg najpoważniejszych pytań, na które odpowiedź łączy się już nietylko z przyzwoitością i normalnością, ale wprost z bytem nieszczęsnej austrjackiej Monarchji, wysnuwa się z kwestji, jaki będzie ten parlament i czy uda się go sprowadzić na normalne, jakkolwiek przynajmniej wydatne tory? Wszak ponowienie się ohydnych scen listopadowych, które w całem państwie zatraciły poczucie prawa i sprawiedliwości, a wtrąciły je w rządy absolutne czternastego paragrafu, byłoby dla austrjackiej nawy państwowej drogą do ostatecznej już degeneracji i zupełnego rozbicia. Wszak nie licząc już mniej pilnych, choć załatwienia koniecznie się domagających spraw, w dniu 1 maja kończy się prowizorjum ugodowe z Węgrami, a warunek, pod którym Węgry na to prowizorjum się zgodziły, jest taki, że niezałatwienie przez nasz parlament projektów ugodowych do dnia 31 kwietnia nieobliczalne dla całej Monarchji pociągnąć może następstwa. A poza tem wszystkiem kwestią wprost życia dla części Monarchję składających jest przecież konieczność, by ustawodawcza w państwie władza raz wreszcie poczęła funkcjonować i spełniać względem społeczeństw obowiązek, który jej powierzyły urządzenia konstytucyjne.

Stosunki, wśród jakich się znajdzie zebrana jutro Izba poselska, są zasadniczo odmienne od tych, wśród których ostatnie posiedzenia poprzedniej sesji rozbrzmiewały na cały świat skandalem. Najprzód formalny powód obstrukcji niemieckiej, rozporządzenia Badeniowskie, zostały zniesione i zastąpione nowemi, będącemi znacznem dla Niemców ustępstwem. Zmieniła się dalej osoba naczelnika rządu, a nowy prezydent ministrów, oprócz rozporządzeń językowych, jedno jeszcze wziął w sposób widoczny w spadku po „studenckim“ gabinecie: oto metodę zajmowania się więcej mniejszością, niż większością Izby. Wreszcie wszystkie owe szczegóły, które dla obstrukcji były rozwścieklającą ją czerwoną chorągiewką: dawne prezydjum, wniosek Jaworskiego, „*lex* Falkenhayn“, zostaną usunięte. Obstrukcja antybadeniowska powróci jutro do Izby w charakterze zwycięzcy, który ma wszelkie prawo być z owoców swej „pracy“ zadowolony. Prawica i większość, jak to z wszystkich jej przygotowawczych enuncjacyj wynika, zajęta jest jedną tylko myślą: jakby opozycję złagodzić i czemby jej — broń Boże — nie podrażnić. Jak najdalej idącą skłonność do ustępstw i łagodność wzięła sobie prawica za kanon przyszłego postępowania, a formalnie nawet jest postanowione i komunikowane schowanie się w mysią dziurę na wypadek oczekiwanych prowokacyj Wolfa. *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Wczorajsze wiadomości przyniosły dość niespodziewaną nowość: po długich usiłowaniach udało się cichemu hr. Thunowi doprowadzić do porozumienia z niemiecką opozycją co do sprawy prezydjum i „*legis* Falkenhayn“. Na konferencji klubów opozycyjnych, odbytej w piątek, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw niemieckich, prócz grupy Schönerera, zgodzono się jednomyślnie na przyjęcie przez opozycję jednego miejsca w prezydjum, które ma zająć członek niemieckiej partji ludowej, adwokat Hohenburger. Zgodzono się także co do sposobu załatwienia sprawy prawa Falkenhayna. Trudno zaprzeczyć, że są to wyniki bardzo znaczne i na razie przynajmniej wielce pomyślne. Jakkolwiek porozumienie dotyczy spraw natury wyłącznie formalnej i nie dotyka bynajmniej żadnej ze spraw zasadniczych, dzielących lewicę od prawicy, to jednak i to jest korzyścią hr. Thuna wielkiej wagi, bo umożliwia przynajmniej ruszenie z miejsca parlamentarnego wozu i odsłania przynajmniej rąbek nadziei zakończenia kiedyś strasznego parlamentarnego przesilenia. Żyjemy od roku w Austrji w tak anormalnych i wyjątkowych stosunkach, że porzucenie przez opozycję tak ostatecznego i niezdrowego „środka“, jakim jest bezwzględne zatamowanie życia państwowego obstrukcją, wydaje się nam darem z krainy najśmielszych marzeń, a jest wistocie zmianą w sytuacji bardzo znaczącą.

Piątkową uchwałę klubów niemieckich poprzedziły głosy wpływowych organów dawnej obstrukcji, z których można było do pewnego stopnia tej uchwały się spodziewać. Mówił też o sytuacji wicemarszałek Sejmu czeskiego i zarówno on, jak i prasowe organy stronnictwa wyrażały głośno niepewność, czy „środek“ obstrukcji jest w obecnej chwili wskazany. Ale argumenty znacznie mniej były pomyślne niż konkluzja. P. Lippert wskazywał, że „środek obstrukcji“ zachować trzeba na wypadek pojawienia się np. kwestji: centralizm, czy federacja. *N. fr. Presse* głosiła, że rząd który ma kilkanaście projektów ugody z Węgrami do przedłożenia Izbie, nie zechce zapomnieć o groźbie obstrukcji. Centralny wiedeński organ opozycji kończy swój artykuł słowami: „W Boga ufać i prochy sucho w ładownicach trzymać!“ A więc w nieustającem zjednoczeniu, powstrzymując się narazie od obstrukcji, stać w gotowości do niej na pierwszą iskrę, która w te prochy wpadnie. A czy o iskry te, a raczej o zapalność prochów, trudno?

W sprawie „czeskiej“, nowe rozporządzenia językowe nie zmieniły merytorycznego stanowiska Niemców ani na jotę; oświadczył to jeszcze wczoraj jeneralny organ niemieckiej opozycji. Nie wspominając już o „najradykalniejszych“ żądaniach Niemców, między programem prawicy a dążniami lewicy nie ma żadnego mostka bo nie ma żadnego ze strony centralistów ustępstwa. I ugoda z Węgrami i sprawa językowa i tembardziej każdy krok większości Izby, w którymby ona zechciała pamiętać, że jest większością skupioną około uchwalonego projektu adresu, pozostają, jak były, kamieniami niezgody między dwoma skrzydłami parlamentu. W przeddzień otwarcia gmachu na *Franzensringu* orzemie, chwilowo zaklęty, ten sam wulkan, który go przed czterema miesiącami tak haniebną zalewał lawą. I wybuchnąć może każdej chwili, jeśli — w co trudnoby nam było uwierzyć — po formalnych ustępstwach prawicy i po ustępstwie Czechów w sprawie językowej nie ma przyjść kolej na zasadnicze kapitulacje większości Izby przed zrewolucjonizowaną mniejszością.

Dlatego, choć rozpoczynającą się nową sesję otwiera jutro hr. Thun pod nader szczęśliwą, jak na obecną Austrję, gwiazdą, choć zbiera się ona wśród zasadniczo i na korzyść opozycji zmienionej sytuacji, nie można z danych warunków wysnuć innej wróżby, jak że ta sesja będzie pierwszą próbą powrotu u nas do normalnego funkcjonowania machiny państwowej. Sesję rozpoczynającą się jutro przerwą zresztą bardzo niedługo ferje Wielkanocne; przed ich nadejściem nie odbędzie Izba zapewne więcej jak pięć posiedzeń. Oby ta próba doprowadziła do pomyślnego rezultatu, bo wśród prób nawiązywania „ugody“ w Czechach i prób zwoływania parlamentu, organizm tak niefortunnie skomplikowanej naszej machiny państwowej ostatnie już wydaje tchnienia, i radykalnego potrzebuje ratunku.

Z. I.

Antysemityzm w Algierze.

I.

„Wszystko musi mieć swój koniec“, powiedzieli sobie zapewne naczelnicy żydowskiego syndykatu kapitalistycznego Francji, gdy wraz z rozgłośnym procesem Zoli przegrali walną kampanję z ogromną większością ludności francuskiej, w której uczucia uczciwe jeszcze nie zamarły, w której uśpiony przez nich sztucznie patrjotyzm, nagle przerażającym i gwałtownym wybuchnął płomieniem. I w rzeczy samej, kto wie czy „piękne dni Aranjuezu“, dni panamy i orzeniewierstw, oszustw i spekulacyi nie minęły dla nich na zawsze. Reakcja przeciw żydowstwu, przeciw tej osławionej *France juive* która na trzeciej rzeczypospolitej wycisnęła piętno hańby i brudu, powstała z siłą ogromną i elementarną, rozeszła się po całym kraju, wniknęła we wszystkie warstwy społeczne, uzbroiła ludzi do walki, walki zażartej o byt, uczciwość, sumienie i honor. Posiew, rzucony ręką Drummonta, poczyna dziś wydawać owoce. Gdy *Libre Parole* swego czasu wszechpotężnemu żydowstwu śmiało rzuciła rękawicę, wszyscy niemal, prócz kilku wierzących w zwycięstwo dobrej sprawy zapaleńców, wołali, że stanęła ona do boju o przegraną stawkę. Dziś sądy się zmieniły, dziś przybyło ufności w pomyślny wynik walki, powstałej i toczącej się nie w imię nienawiści, lecz pod hasłem samoobrony koniecznej a nie spóźnionej jeszcze.

I nadzieja ta nie będzie chyba ułudną i zwodniczą, czerpie ona swą siłę z dziejowego doświadczenia, które wykazało choćby w Austrji, że złe nawet rozwielmożnione, nawet na pierwszy rzut oka wszechpotężne, musi w końcu ustąpić z piedestału, musi legnąć w gruzach i otworzyć drogę hasłom nowym i prądom nowym, tem wspanialej się rozwijającym, im cięższe przedtem przebyły trudy i walki. Żydowski liberalizm w Austrji, niegdyś władnący państwem niepodzielnie, trzęsący jego finansami, dziś przygotowuje sobie pieśń pogrzebową — i we Francji też może jaśniejsze zaświeci słońce, a po dniach mglistych i czarnych, dzień nastąpi wesoły.

Gdy ruchy masowe budzą się do życia, wówczas zazwyczaj w pierwszej swej drodze brutalnością się znaczą i gwałtem. Nie jestto bynajmniej ich usprawiedliwieniem ale jest częstokroć faktem, nad którym baczne zastanowienie przynieść może pożądaną wskazówkę, jak należy tłumić zbyt gorące w pierwszej chwili uniesienia, jak je sprowadzać na właściwą drogę legalnej walki w granicach praw ludzkich i ustawowych. We Francji całej, przed procesem Zoli, w czasie jego trwania i po jego skończeniu wybuchły rozruchy antysemickie, bardzo gwałtowne, przekraczające nieraz dozwoloną granicę. To „niemowlęctwo wolnych ludzi“, w kilku może wypadkach godne potępienia, dziś wróciło już w karby normalne

I teraz po pierwszej burzy żywiołowej i niepohamowanej otwiera się pole do pracy znojnej i ciężkiej, powolnej i żmudnej, pod godłem Krzyża. Wróg choć pobity na głowę nie ustąpił z placu bynajmniej, teraz prawdopodobnie wytęży wszystkie siły, by stracony posterunek odzyskać. Ale z wiarą w uczciwość społeczeństwa, którego bądź co bądź ani socjalistyczne hasła, ani sączona lata całe gangrena złota i jego przemożnego wpływu, upodlić nie zdołała zupełnie, można mieć przekonanie, że wkrótce na zdobytym szańcu świetna zabłyśnie chorągiew.

Rozruchy antysemickie we Francji na baczną zasługują uwagę i dokładne rozpatrzenie; po za lokalnem ich bowiem znaczeniem, kryje się znaczenie ogólnej natury, znaczenie jakie ma każde starcie gdzie jeden obóz walczy z drugim, zwłaszcza, że i jeden i drugi swoich ma zwolenników po całym świecie. Dlatego też, po tem wstępnem słowie, zamierzamy przedstawić czytelnikom naszym przebieg i genezę francuskich rozruchów antysemickich i to tam gdzie one objawiły się najsilniej i najgwałtowniej, to jest w Algierze. Rzeczą napozór dziwną wydawać się może, iż ruch antysemicki najgorętszy znalazł wyraz w Kolonji oddalonej od centrów politycznych, niemal wyodrębnionej i powierzchownie tylko związanej z państwową ideą Francji.

Głębsze jednak zastanowienie wykazuje, że tam właśnie stosunki złożyły się tak, iż wybuch musiał być najgwałtowniejszym i najbardziej powszechnym.

Na terytorjum algierskiem żyje pewna ilość grup społecznych, różnych pod względem religji, języka, obyczaju i interesów ekonomicznych. Między jedną grupą a drugą nie ma żadnej łączności, przeciwnie panuje między niemi antagonizm silny, niezłagodzony

kulturą ni też wspólnemi potrzebami. Żydzi wśród tych grup stanowią jednę z najbardziej odosobnionych. Odosobnienie to naturalnie płynie z ich winy. Rzecz to zresztą dostatecznie znana, że rasa żydowska, mająca zawsze interesy przeciwne interesom każdego kraju, w którym się osiedli, nie wykazuje żadnych zgoła asymilacyjnych zdolności. Nie dzieje się to zaś dlatego, by jej narodowa samowiedza asymilacji takiej się sprzeciwiała, lecz przedewszystkiem z tej przyczyny, że etyka żydowska, czerpiąca swe istnienie z talmudyzmu neo-żydowskiego, wyklucza uczciwość żyda względem Chrześcijanina, pozwala a nawet zachęca go do wszelkiego podstępu, wszelkiej chytrości, wszelkiego pokrzywdzenia.

Dodawszy do tego wrodzoną żydowskiej rasie niesłychaną chciwość, solidarność w złem, ślepe przywiązanie się do najciemniejszych przesądów w zakresie moralności, zrozumiemy łatwo, iż nie może się ona nigdy zlać w jedno z ludnością, którą uważa za przedmiot swego wyzysku i karm swej chciwości.

Jeden z dzienników angielskich, wychodzących w Algierze, *The Atlas*, pisze o żydach tamecznych co następuje: „Dla każdego, który żył czas dłuższy w Algierze rzeczą bijącą w oczy jest, że żydzi algierscy są wyłączną i odrębną rasą, której wady przewyższają znacznie dobre strony. Rzeczą zupełnie też zrozumiałą jest, że wszystkie inne rasy w Algierze żydów nienawidzą“. De Foucauld, znawca stosunków marokańskich, etnograf i podróżnik niepospolitej bystrości umysłu, wyraża się o żydach marokańskich, którzy od żydów w Algierze zamieszkałych niczem się nie różnią, jak następuje: „Żydzi poddani władzy sułtana żyją bezczynnie, są leniwi i zniewieściali, zepsuci wszystkiemi wadami i ujemnemi stronami cywilizacji, zgoła zaś niekorzystający z jej dodatnich wpływów.

Bez przymiotów i zalet upatrując jedyne szczęście w rozkoszy zmysłów, nie cofają się przed niczem, by ją osiągnąć. Żydzi nie podlegli sułtanowi, są bardziej jeszcze wstrętni. Leniwi, skąpi, żarłoczni, przebiegli, kłamcy, złodzieje, nienawidzący wszystkich, nie znający żadnych praw, posiadają wszystkie wady żydów miejscowych, nie mając tylko ich niedołęstwa. Niebezpieczeństwa, które im zewsząd grożą wyrobiły w nich energję wyradzającą się często w krwiożerczą dzikość“.

„Piszę zaś o żydach marokkańskich, dodaje Foucauld na końcu, znacznie lepiej jeszcze niż o nich myślę: mówić o nich dobrze byłoby przeinaczeniem prawdy“.

Żydzi w Algierze, poddani francuskim prawom, nie różnią się zaś w niczem od swych marokkańskich współwyznawców. Wpływ francuski nie działał na nich bynajmniej korzystnie, wyrobił raczej w nich większą jeszcze przebiegłość, a przynosząc ze sobą łagodniejsze prawo, wzmógł zuchwalstwo i drapieżność.

R.

Dom Matejki.

Wielki nasz Mistrz, Matejko, na schyłku dni swoich marzył o założeniu domu, w którymby pomieścić można artystyczne zbiory z przeszłości gromadzone przez niego skrzętnie i z wielkim nakładem przez całe dziesiątki lat. Przykrem mu było przypuszczenie, że te cenne zabytki mogą się rozprószyć po świecie i tą myślą powodowany prosił, aby mu miasto podarowało starożytny szczątek b. szpitala św. Ducha między nowym teatrem a kościołom św. Krzyża, gdzieby w odpowiednio przyozdobionem atelier złożył dla użytku publiczności i artystów polskich całą swoją artystyczną spuściznę. Rzecz rozbiła się wówczas, jak wiadomo, o trudności prawne przewidywane przez reprezentantów rady miejskiej i stała się powodem wielkiego rozgoryczenia między ś. p. Mistrzem a rodzinnem miastem, rozgoryczenia połączonego z pewnego rodzaju cichym tryumfem po stronie Matejki, z którym gorąco wówczas sympatyzował w tej sprawie ogół publiczności.

Dopiero po śmierci Mistrza, za inicjatywą zasłużonego dla sztuki profesora Marjana Sokołowskiego ponowiono pierwotną myśl Matejki w nieco odmiennej formie. Oto postanowiono nabyć od rodziny dom, w którym największy malarz polski się urodził, gdzie żył i swoje przepiękne arcydzieła tworzył — i w nim pomieścić całą spuściznę Matejkowską nietylko w celu uczczenia ś. p. Mistrza, lecz i dla pożytku artystów i publiczności, pragnących zapoznać się bliżej z genezą jego talentu i zdać sobie sprawę z genjuszu i niezmordowanej pracy największego malarza polskiego.

Inicjator słusznie dowodził, że „Mantua ma dom Juljusza Rzymianina, Urbino — dom Rafaela, Florencja — dom Michała Anioła, Norymberga wreszcie, tak pokrewna Krakowowi, ma dom Albrechta Dürera“, dlaczegóżby Kraków — nie miał mieć „Domu Matejki“!?

Trafna i piękna myśl prof. M. Sokołowskiego, znalazła gorące poparcie ogółu. Na jego wezwanie odpowiedziano hojnymi datkami i dzięki tej ofiarności wielkich i maluczkich, (że tu tylko wspomnimy składkę nauczycieli szkół ludowych okręgu nowo-sądeckiego), po kilku latach niezmordowanej pracy wydziału „Towarzystwa im. Jana Matejki“, wielka myśl przyoblekła się w ciało. Dziś Kraków posiada „Dom Matejki“, gdzie pomieszczono relikwje po nim pozostałe i tak cenną jego spuściznę artystyczną.

Dnia 6 marca b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie „Domu“ w obecności rodziny ś. p. Mistrza, członków honorowych i komitetu miejskiego. Za kilka dni ma się odbyć uroczyste jego poświęcenie przez biskupa krakowskiego i ta droga po Matejce pamiątka oddana zostanie na użytek szerszej publiczności. Nie będzie cudzoziemca, którýby tego domu w przejeździe przez Kraków nie odwiedził; nie będzie nikogo z rodaków, któryby go nie znał i nim się nie szczycił. Nie od rzeczy przeto będzie podać czytelnikom *Głosu Narodu* szczegółowy opis „Domu Matejki“.

Wchodzimy na pierwszem piętrze do wspaniałej sali o szerokich oknach weneckich. Komnata odznacza się pięknym sufitem ciemno-niebieskim, którego belkowania podpiera sześć drewnianych głów ludzkich, naturalnej wielkości, bardzo pięknie rzeźbionych. Pięć z tych głów pochodzi z sławnej sali senatorskiej na Wawelu, gdzie w liczbie 195 umieszczone były w kasetonach wspaniałego sufitu. O jednej z nich, która właśnie znajduje się w Domu Matejki, a która ma usta otwarte, niesie podanie, że miała przemówić do Zygmunta Augusta, gdy o zmierzchu samotnie wałęsał się po komnatach: *rex Auguste, iudica iuste.* Głowy te znalezione w zbiorach Matejki a podarowane mu przez ś. p. Prylińskiego posłużyły za przepyszną ozdobę sali. Szóstą głowę, wiernie odtwarzającą rysy ś. p. Mistrza, dorobiono świeżo. W sali tej przedzielonej arkadami na dwie połowy, stoją gabloty i szafy oszklone, a w nich porozwieszano wspaniałe kostjumy męskie i kobiece, a więc stroje dygnitarzy polskich, szlachcianek i mieszczanek krakowskich z XVI i XVII wieku. Tu także pomieszczono najbogatszą, jaka u nas istnieje, kolekcję czepców kobiecych, szlacheckich i mieszczańskich. Osobne dwie szafki obejmują bogaty zbiór gorsetów i rogówek. W dalszych szafach stroje z XIII i XIV wieku, hafty ruskie cerkiewne z XIV w. i cały zbiór „ochędostwa“ naszych „białoszyjek“ z Zygmuntowskich czasów, a więc wachlarze, kolce, pasy koralowe, grzebienie szyldkretowe, naszyjniki, kanaki, necesery i torebki krawierczyków damskich czyli t. zw. „Jadwiżki“, „Małgorzatki“ i t. d. W mniejszym przedziale sali porozwieszano na tarczach wyklejanych gustownem suknem wspaniałe zbroje i rynsztunki, kopje krzyżackie, karwasze, kolczugi stalowe, zbroje husarskie, hełmy, czekany, buzdygany, sztylety, garłacze, harkabuzy, pasy rycerskie, przeworskie i chłopskie, prześliczną kuszę łukową średniowieczną i ciekawą kolekcję narzędzi torturowych pozbieranych przez mistrza po różnych ratuszach miejskich, między niemi kajdany z herbem Lwowa. Uwagę zwraca w tym przedziale przepyszna zbroja perska inkrustowana złotem i srebrem, jeden z najcenniejszych zabytków muzealnych.

Z muzeum przechodzimy przez sień i przedsionek do wspaniałego salonu. Urządzenie tego pokoju jak i przyległej sypialni są wiernie zachowane, jak były za życia mistrza. Zda ci się, że właściciel mieszkania co dopiero wyszedł i za chwilę powróci, aby z dobrym przyjacielem dokończyć rozpoczętej partji szachów, które pod oknem na hebanowym stoliczku stoją do dalszej gry gotowe. W około ścian rozparł się

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

(2) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Ależ zacny, najzacniejszy panie Marcinie, już raz zwróciłem uwagę twoją, żeś tu nie gospodarzem...

— Ależ mości Rochu! mości pijawko! mości liczykrupo! nie nadużywaj cierpliwości. Z kretesem przegrałeś sprawę. My teraz co innego na głowie mamy, więc...

Drzwi wskazał, lecz Bobrzyk ani się poruszył.

— Cześnikowiczu drogi! — zwrócił się do Zbijewskiego — na rezolucję czekam z ust twoich... do serca, do szlachetności twojej przemawiam... Wejrzyj w położenie, sam czujesz, że poręka J. O. księcia miecznika jako ołów ciężyć na ambicji twojej będzie... Zresztą, co ci po Zawadach, kiedy wyruszasz w świat, gdzie na ciebie Fortuna z otwartemi objęciami czeka... Słowo... słówko.. jedno tylko słówko rzeknij...

Zbijewski spojrzał na niego z pogardą i odparł:

— Panie Rochu, nie zmuszaj mię, iżbym ci przykrem odpowiedział słowem. Spokoju potrzebuję, zwłaszcza w tej chwili. O Zawadach przestań marzyć; co do rachunków z nami, załatwią się one bez pomocy księcia miecznika. Jeśli z jego poręki korzystam, to z twojej winy.

— Poręka nieproszona, prolongata wymuszona gwałtem. Z gardła ście mi ją wydarli... — zaczął się burzyć sknera. — Takich tranzakcyj żaden trybunał nie uwzględni... Gdybym tylko chciał...

— To chciej i skarż księcia miecznika, ty... wzorze sąsiadów! — przerwał Pękoszewski. — Droga otwarta, wolna wola...

— Cześnikowiczu! — próbował jeszcze Bobrzyk — wszak sam przed chwilą mówiłeś...

— Żeśmy na razie pakt zawarli, mości Rochu i ostatecznie proszę głowy mi teraz nie mącić.

— Odprawa, jakiej się nie spodziewałem — rzekł ze złością sknera — oto jak człowiekowi za uczynność, za dobre płacą... Dobrze... odchodzę... Zażyliście mnie z mańki, ale zobaczymy, komu na zdrowie to matactwo pójdzie...

— Coś rzekł? Co? Ty przechero jeden! — rzucił się ku niemu Pękoszewski.

Ale Bobrzyk zdążył za drzwi się wymknąć i na wózek wgramolić.

— Bodaj was zabito! — mruczał w drodze. — Ano! ano! jeszcześmy z sobą nie skończyli... Jakiem Bobrzyk — do żywego wam dogryzę... Książę miecznik... bodaj kark skręcił, zanim tu przyjechał... Figura! Ale... nie z takimi ja grałem...

III.

Do kampamentu*) warszawskiego August II osobliwą przywiązywał wagę; pragnął on bowiem nietylko zdziwić całą Europę, ale także uczcić ulubioną córkę swoją, zrodzoną z Henryetty Duvalówny, słynnej z piękności kawiarki warszawskiej, w której się przez czas pewien kochał szalenie. Gdy nowa miłostka zajęła zmiennego w uczuciach pana, matka i córka poszły w zapomnienie; wiele przecierpiały, nawet znosić musiały nędzę, dopóki ich hr. Rutowski królowi nie przypomniał. August, czy to przez kaprys, czy też chcąc wynagrodzić czas zapomnienia, umieścił ją na swoim dworze, przepychem otoczył, niemal ubóstwiał. W przeciągu trzech dni i trzech nocy wybudował dla niej w Warszawie pałac Błękitny, połączył go sklepieniami podziemnemi z pałacem Saskim, w którym zwykle zamieszkiwał bawiąc w stolicy; wyprawiał dla niej wspaniałe uroczystości, składał jej hołdy, jak rycerz średniowieczny damie swego serca, a z nim razem cała Polska i Saksonja, wreszcie wyposażył i wydał za księcia domu panującego Holstein-Beck. Dla niej to urządził słynne ćwiczenia wojskowe na polach Drezna, Lipska, Tigenau i Mühlbergu, gdzie się zbierały tłumy panów, hrabiów i książąt z Polski, Niemiec, Prus, Anglji i Francji. Dostojni goście monarchy mieszkali wraz z nim, w namiotach, a przyjmowani byli wspaniale. Z senatorów polskich żadnego nie brakowało. Kampament ów rozpoczął się od solennego nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, które odprawił w zaimprowizowanym obozie, przy dźwiękach kapeli wojskowej, ksiądz podkanclerzy lipski, a zakończony został weselem Anny z księciem holsztyńskim.

Za czasów Anny Orzelskiej dwór Augusta był w okresie największej świetności. Król silił się na wystawność i zbytek; czego zażądał — to stać się musiało, gdyż wolę miał żelazną. Widownią nowych uroczystości wojskowych miały być rozległe błonia nad Wisłą, ciągnące się od Wilanowa pod Czerniaków, do Powsina, miejsca uświęconego wspomnieniami Sobieskiego, który tu założył pałac i park i często pod cieniem lip rozłożystych czas spędzał z przyjacielem lat dawnych — hetmanem Jabłonowskim. Dla nadania większej jeszcze wspaniałości kampamentowi, król postanowił zwołać w tym czasie sejm do Warszawy. Przygotowania czyniono wielkie. Prawo sejmowe zabraniało królowi wprowadzać wojska saskie do Polski, ale mógł trzymać przy sobie 1200 gwardji przybocznej, niby jako straż swej monarszej osoby. Sam udał się do Drezna, aby ich do uroczystości nowej wybrać, sam ich ćwiczył, musztrował i mundury dla nich wymyślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Kampament — wielkie ćwiczenia i przeglądy wojskowe; dziś nazywamy je rewiami lub manewrami. Aby uniknąć cytat, nadmieniemy, iż do opracowania powieści niniejszej służyły nam głównie dzieła: Jarochowskiego, księdza Parthenay'a, Bartoszewicza, Henryka Schmitta, potrosze Erazma Otwinowskiego, ówczesny *Kurjer Polski*, oraz źródła czerpane z archiwów koronnych i rodzinnych.

prawdziwie królewski garnitur mebli florenckich, hebanowych, wykładanych różnokolorowymi marmurami i mozajkami, a wyścielanych ponsowym adamaszkiem. Niebrak i innych sprzętów, równie ozdobnych i uderzających swą niepospolitością. Do takich należy np. oryginalny fotel wenecki wykładany hebanem i kością lub wspaniały lyońskim pluszem wyściełany fotel, w którym się Matejko portretował. Ściany obwieszone są makatami i gobelinami a na nich w gustownych oprawach wiszą rysunki i szkice ołówkowe mistrza, obok przepysznych szkiców olejnych jak: Sobieski pod Wiedniem i Zygmunt August i Barbara. Oba te ostatnie tem większej wartości, że oryginałów w kraju nieposiadamy, Sobieskiego bowiem darował mistrz do Watykanu, Zygmunta zaś i Barbarę zakupił magnat węgierski p. Beli Polyak w Budapeszcie. Prócz tego zdobi salon ogromna ilość gracików z ulubionych przez Matejkę czasów Zygmuntów i Batorego, czyli złotego wieku renesansu u nas, a więc stare puhary, srebrne zegary, roztruhany, kandelabry, oryginalne łyżki kościane lub srebrne, wazony z sewrskiej porcelany, marmurowe lub bronzowe biusty i posążki, a każde z tych cacek starożytnych wymownie świadczy, jak Matejko gorąco umiłował przeszłość i jak niepospolitym był tej przeszłości znawcą. Z drogich po nim pamiątek z prawdziwem rozrzewnieniem patrzymy na ostatnią jego paletę zawieszoną z wielką czcią na środkowej makacie w otoczeniu wieńca srebrnego od Warszawian. Paleta ta wypadła mu z skrzepłych dłoni przy niedokończonych „Ślubach Jana Kazimierza“.

Z niemniejszem rozrzewnieniem wchodzimy do sąsiedniej komnatki, polichromowanej i pełnej Matejkowskiego charakteru, gdzie największy nasz mistrz i malarz ostatnich dni żywota dokonał. Ktoby, jak piszący te słowa, codzień patrzył, jak rodacy nasi z najdalszych krańców ojczyzny przybyli, wstępując w te święte progi ze łzami w oczach żegnają się znakiem krzyża św. i odmawiają modlitwy pośmiertne przy pustem łożu śp. Mistrza, ten odczułby i zrozumiał na wskróś, czem był ten wielki genjusz dla całej Polski i jakie sobie uwielbienie, cześć i miłość zjednał u wszystkich, jako człowiek i obywatel.

W sypialni, prócz skromnego łóżka okrytego wspaniałą makatą, stoi biórko malarskie z farbami i paletami, tudzież misterna szafka oszklona, zawierająca drogie relikwie, jak kapelusz mistrza i jego bluza, w których malował, jego laski, okulary — nawet jego obuwie. Tu na starożytnych makatach, między któremi znajduje się pięknie haftowana jedwabna kapa Sobieskiego, wiszą znowu rysunki pełne siły i charakteru i kartony do aniołów z kościoła Najśw. Panny Marji, wykonane według podobizn córek Matejki. Pod oknem w gustownej gablocie widzimy jego maskę pośmiertną i drogą, charakterystyczną w srebrze odlaną jego rękę, która tyle arcydzieł wykonała. Górną część ścian zdobią gustowne makatki tureckie i wspaniałe bronzowe kandelabry weneckie.

Wnętrze całe wykonane zostało z wielkim gustem i pietyzmem, staraniem prof. dra M. Sokołowskiego, który w tym kierunku niepospolitą okazał gorliwość i zdolność. Każdy inny, ktoby się u nas do tego dzieła zabrał, zrobiłby z takiego zbioru formalny spichlerz, jakich mamy dość w Krakowie, że wspomnimy tylko Muzeum przemysłowe, które ma tak niesłychaną ilość pięknych i wytwornych przedmiotów muzealnych, a mimo tego tworzy formalny lamus starożytności i przemysłu krajowego, urządzony bez gustu i komfortu. Tymczasem słyszymy zdania ludzi, którzy zwiedzali najznakomitsze zbiory zagraniczne w Wiedniu, Paryżu, Berlinie etc., i ci nie mogą wyjść z podziwu, z jakim talentem i precyzją jest urządzona cała instytucja „Domu Matejki“. Potrzeba na to osobnych zdolności w kierunku estetycznym i niezrównanego zmysłu organizacyjnego. Stąd też słowa wdzięczności należą się prezesowi Towarzystwa im. J. Matejki prof. M. Sokołowskiemu, jak niemniej całemu wydziałowi tegoż Towarzystwa, który go dzielną radą i pomocą na każdym kroku wspierał, a w skład którego wchodzą pp.: radca Tadeusz Stryjeński, jako wiceprezes, dyr. Fr. Slęk, Piotr Stachiewicz, dr K. Pieniążek, dyr. Juljan Fałat i hr. Edward Raczyński, tudzież dr St. Estreicher, jako sekretarz tegoż Towarzystwa. Wszyscy oni razem stworzyli dzieło pomnikowe, za które wieki potomne wdzięczne im będą. Tu także pominąć nie można niepoówwnanych zasług byłego sekretarza tegoż Towarzystwa p. K. M. Górskiego, któremu tylko wyjazd do Paryża przeszkodził w jego gorliwej działalności na rzecz „Domu Matejki“.

Spodziewać się należy, że całe polskie społeczeństwo wdzięczne inicjatorom i członkom założycielom za tak wielki pomnik dla największego malarza polskiego, uczci ich zasługi odpowiednią tablicą pamiątkową w przyszłym westibulu tegoż „Domu“.

Do wiadomości szerszych warstw publiczności podać już dziś możemy, że „Dom Matejki“ otwarty będzie stale we wszystkie niedziele i święta, tudzież w środy, za opłatą 20 ct. od osoby, w czwartki zaś za opłatą 50 ct. od osoby zawsze od 11—1 w południe. Wszelkich objaśnień tak co do zbiorów, jak i co do tomboli na dochód „Domu Matejki“, która w tym roku się odbędzie, udziela jak najuprzejmiej kustosz zbiorów i „Domu Matejki“ p. L. Glatman, który urzęduje tamże (ul. Florjańska l. 41, I piętro), codziennie od godz. 11 do 1 w południe.

Z urządzenia „Domu Matejki“ widzimy, że malarz tak szerokiego pokroju, który na skrzydłach swej sławy niósł wszędzie sławę ojczyzny, ten historyk-poeta, co wskrzesił przed oczyma współczesnych i potomnych całą historję Polski, ten, co do grobów na Wawelu, kryjących królewskie zwłoki, zstępował z religijnem namaszczeniem, ten strażnik naszej dziejowej przeszłości, znalazł po śmierci godny pomnik w tym „Domu“, który w najpóźniejsze pokolenia będzie dowodnie świadczył, jak współcześni umieli uczcić pamięć wielkiego obywatela, człowieka i największego malarza polskiego.

Ludomir.

Henryk Ibsen

(z powodu siedemdziesiątej rocznicy urodzin).

Siedemdziesiąt lat mija dziś właśnie od chwili, w której w Skien, małej norwegskiej mieścinie, ujrzał światło dzienne największy autor dramatyczny stulecia i jeden z najwybitniejszych umysłów współczesnych. Z życiem Henryka Ibsena, jak z życiem każdego istotnie wielkiego człowieka łączy się znaczny okres historji współczesnej kultury; z działalnością jego wiąże się nierozerwalnie fakt ogromnego postępu myśli ludzkiej i sztuki, która jest jednym z jej najszczytniejszych wyrazów i to właśnie czyni zeń postać wszechświatową, mającą pierwszorzędne znaczenie dla ogólnej cywilizacji i literatury powszechnej.

Silna, potężna, w sobie zamknięta indywidualność, oto jedno z częstych bardzo określeń, które się czyta i słyszy o Ibsenie. I w rzeczy samej określenie to przypadające zarówno do jego charakteru jak i do jego literackiego dzieła, z wielu względów bardzo jest trafnem. W historji literatury powszechnej trudno by może znaleść drugi przykład, by poeta z tak żelazną konsekwencją, z taką pewnością dojścia do celu szedł po wytkniętej sobie drodze, jak Henryk Ibsen. I tą siłą niepospolitą, która jest w każdej indywidualności, opromienionej przytem genjuszem z Bożej łaski, wywierał Ibsen wpływ niepospolity na pokolenie współczesne, tą siłą zatrzyma go w pokoleniu tem, które przyjdzie, gdy jego już nie stanie. Po za tym rysem zasadniczym, w którym się streszcza jego działalność, wielka jego literacka zasługa leży w tem, że on pierwszy rozwiązał zagadnienie wprowadzenia na scenę mowy bardzo artystycznej, a odbijającej zarazem wiernie życiową prawdę, że w dramatach swoich pozostawił wzór znakomitej technicznej budowy i scenicznego układu.

Od pierwszych początków swej działalności, aż dziś, po dzień jej — przedostatni może jeszcze — zajmował się Henryk Ibsen zawsze w różnej formie i z różnych punktów stawianem pytaniem: jaki jest stosunek ideału do rzeczywistości, jaki stosunek jednostki do społeczeństwa, jaki społeczeństwa do jednostki? Odpowiedź brzmi, w pierwszym, w drugim i trzecim wypadku, że stosunek ten jest przymusowym, koniecznym, nieuniknionym. Tu właśnie szukać też należy tragicznego konfliktu. Niepohamowana wolności tęsknota, nieokiełzane, dzikie niemal, władnące duszą całą pragnienie wydobycia się z ciasnej klatki na wolny, nieograniczony, przez siebie samego zdobyty i własną siłą mający się utrzymać przestwór, stanowią mniej lub więcej wyraźny, lecz zasadniczy rys każdego dramatu Ibsena od pierwszego do ostatniego. W pierwszym, pisanym przez dwadzieścia lat liczącego prowizora aptecznego w Grimsted, w „Katylinie“ widać już uwielbienie dla wrogiej społeczeństwu jednostki, już tu przebija się uchwycenie tragicznego konfliktu, który sam przez się leży w każdej wybitnej indywidualności. Niepowodzenie, („Katyliny“ nie przyjęto do wystawienia na scenie teatru Chrystjani) nie zraziło autora i nie odstręczyło go od dalszej w wytkniętym kierunku pracy. Aby zapoznać się ze sceną, której przyszłym mistrzem czuł się zapewne już wtedy, został dramaturgiem nowego teatru w Bergen. W pośród studjów i badań odnalał właściwe sobie i swemu talentowi pole — pole życia współczesnego i przedstawienia go w sztuce. Pierwszą sztuką, w której Ibsen zajmuje się współczesnym tematem i ludźmi współczesnymi jest „Komedja miłości“, która dopiero w latach ostatnich przedstawioną była na jednej ze scen niemieckich. Sztuka ta jakkolwiek jest świetną pod pewnym względem satyrą na miłość, nie doznała także przychylnego przyjęcia.

Drugie to już niepowodzenie, a raczej cały ich szereg — gdyż zarówno „Komedja miłości“ jak i następne sztuki: „Wyprawa północna“ i „Pretendenci do tronu“, nie znalazły uznania i ściągnęły na Ibsena dotkliwe bardzo zarzuty, rozgoryczenie z powodu politycznego niedołęstwa współziomków, okazanego tak wybitnie przy wybuchu prusko-duńskiej wojny, wkońcu upadek nowego „norwegskiego teatru“ w Chrystjanji, którego Ibsen był po opuszczeniu Bergen, dramaturgiem, zniechęciły nieco poetę i skłoniły go do dłuższego wyjazdu (1864) za granicę. Z przyznanem mu rządowem stypendjum udał się do Włoch. Oczom jego przedstawił się tam świat nowy; silnie działające wrażenia i potężne impresje pobudzały go do pracy twórczej i talentowi nową dawały podnietę. W ciągu dziesięciu lat pobytu we Włoszech (od 1864 r. do 1874 r.) napisał Ibsen szereg sztuk niepospolitej wartości. I tak w tym czasie powstał „Brand“, zuchwałe, otwarte, niekrępujące się niczem wyznanie wiary w prawo indywidualności, „Peer Gynt“, głęboko pojęte wcielenie w sztukę norwegskiego ludu, „Cesarz i Galilejczyk“, wreszcie „Związek młodzieży“, wspaniała satyra na koteryjne namiętności i ambicje partyjne. Gdy poeta wrócił w r. 1874 — na czas krótki zresztą — do Norwegji, pozostawiając za sobą ten cenny dorobek, sława jego była już ustaloną, genjusz uznany. Norwegja z chlubą szczyciła się nazwiskiem jednego z najświetniejszych swych synów.

Następny okres twórczości Ibsena, narodową jego sławę i narodowe jego znaczenie zmienia w ogólnoludzkie i wielkoświatowe. Bo też to najświetniejszy może okres życia twórczego poety. W nim powstają wielkie dramaty społeczne, z bezwzględną krytyką niewolniczej obłudy, która tkwi w ludzkich stosunkach, odniesieniach i czynach, w nim kult indywidualności dochodzi szczytu. Z początku wierzy jeszcze poeta w możliwość pojednania wolnej duchowo jednostki ze społeczeństwem, które raczej wszystko inne, niż wolność duchową i samodzielność myśli uznaćby mogło. Wyrazem tej miary są „Podpory społeczeństwa“. Ale wnet potem w „Norze“ wiara ustępuje zwątpieniu, w „Upiorach“ zaś mamy już przekonanie o konieczności tragicznego wyniku konfliktu społeczeństwa z jednostką. Zarzuty, skargi, wyrazy oburzenia, które dały się słyszeć w Norwegji po „Upiorach“, a które płynęły bądź z fałszywego zrozumienia ich myśli, bądź z niezrozumienia jej wcale, odparł poeta wiekopomnym „Wrogiem ludu“, wyniośle rzuconem tłumowi *odi profanum vulgus*, po za którem przebijała się nieskończona miłość duszy ludzkiej — lecz duszy prawdziwej, i wielki, bezwzględny nawet optymizm wiary w jej istnienie i zwycięstwo, ustępujący tylko na bardzo krótki czas miejsca rozgoryczeniu dra Reddinga w „Dzikiej kaczce“, lecz świecący napowrót wspaniałym blaskiem w „Rosmersholmie“. Potęga miłości i jej zbawienny oswabadzający i uszlachetniający wpływ znalazły silny bardzo wyraz w „Pani morza“, sztuce powstałej po drugiej bytności Ibsena w Norwegji. Z nią także rozpoczyna się ujawniać w poecie upodobanie do symbolów i nieokreślona zresztą wiara w jakąś fatalistyczną i tajemniczą po za kresem woli ludzkiej, a często nawet poznania leżącą siłę, której działanie nadaje nieraz losem człowieka bieg niedający się wytknąć i przewidzieć. Słabiej trochę upodobanie to występuje w „Heddzie Gabler“, gryzącej satyrze na dekadencję etyczną i psychologiczną w jej ujemnem znaczeniu, natomiast bardzo wyraźnie uczuć je można w „Mistrzu Solnessie“ (1892 r.). „Małym Eyolfie“ i „Johnie Gabrjelu Borkmannie“. W tych ostatnich dziełach Ibsena kryje się niejako, nie tak silne jak dawniej, nie tak gwałtownie wyrażone, lecz głęboko odczute nowe wyznanie wiary w zdolność i siłę miłości, jako niepospolitego w duszy ludzkiej czynnika. Wyznanie to, włożone w usta Johna Gabrjela, robi wrażenie, jakby sędziwy mistrz przyznawał po części, że nieugięte, dogmatycznie rzucone przedtem hasło, nie jest przecież wyłączną i jedyną prawdą, że kto człowieka obserwuje i chce mu wskazać drogę doskonalenia się istotnego, powinien uwzględnić także wpływ kojący i dodatni pojednawczo działającej ogólnoludzkiej miłości.

Zawsze niemal sprawiał Henryk Ibsen dramatami swemi licznym bardzo wielbicielom żywe niespodzianki. Ostatnia jego praca — gdyż pomimo lat 70 nie odrzucił pióra na bok — ma wyjść z druku z końcem kwietnia b. r. i zapewne także wyjątkiem nie będzie. Co się tyczy zdolności twórczej Ibsena, ta od napisania „Mistrza Solnessa“ nie wzrastała, pogłębiał się natomiast coraz bardziej światowy pogląd poety, za którego torami iść, jest dla wyżej rozwiniętych inteligencyj, jedną z najszczytniejszych duchowych rozkoszy, jakich dostąpić mogą.

Digte deter at holde dommedag over sig selv — poezja to droga swobodnego sądu i samodzielnej indywidualnej myśli — powiedział kiedyś Ibsen w swych poezjach. I nikt może tak wiernie tak konsekwentnie jak on, nie dowiódł prawdy tego aforyzmu. Życie całe szedł drogą olbrzymów, samotny w swej myśli, samotny w swej pracy, odosobniony w natchnieniu. Siłą genjuszu wyzwolonego i nieznającego pęt ni ograniczeń, otworzył ludzkości nowe światy, rzucił jej bardzo wiele światła i ogromnie dużo miłości. A ludzkość nie zapomni też o nim — po szeregu lat całych imię jego blaskiem płomienistym jaśnieć będzie obok imienia Szekspira. Dziś zaś, gdy poeta, starzec sędziwy, święci rocznicę swej pracy i swego trudu, cały świat cywilizowany zwraca się doń z podziwem i uznaniem, które zawsze przypada w udziale wielkim, prawdziwym genjuszom...

Z okazji uroczystości Ibsena ukazać się ma wkrótce nakładem wydawnictwa Gyldendala zbiorowe jubileuszowe wydanie dzieł jego, z następującą autograficzną przedmową, przez samego Ibsena napisaną:

„Do moich czytelników! Nakładca mój uczynił mi bardzo dla mnie miłą propozycję, wydania wszystkich dzieł moich według chronologicznego ich porządku. Rozumiem dobrze, że wydanie takie dla głębszego zrozumienia moich utworów, doniosłe bardzo może mieć znaczenie. Równocześnie z wzrastającą moją produkcją umysłową, wzrastało także młodsze pokolenie, u którego, jak niestety często miałem stwierdzić sposobność, znajomość nowych dzieł moich jest o wiele więcej powierzchowna, niż znajomość dawniej napisanych. W ten sposób pozostało pewne zerwanie łączności wewnętrznej między poszczególnemi dziełami mojemi, którem częściowo sobie tłomaczę, dziwne, niedokładne, opaczne wykładanie i komentowanie dzieł moich. Tylko przez przyswojenie i badanie zbiorowej pracy, jako łącznej i nieprzerwanej całości można z niej odnieść właściwe i trafne wrażenie. Dlatego też czytelnikom moim uprzejmą i krótką chce dać wskazówkę, by niczego na bok nie odkładali, niczego nieprzeskakiwali, lecz przyswajając sobie moje działa — odczytywali je i przeżywali, w tym porządku, w jakim je tworzyłem. Chrystjania w marcu 1898 r. *Henryk Ibsen*". **R.**

Z KRAJU.

Lwów d. 18 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przykre wrażenie. — Sprawa rębaczy lwowskich. — „Jedność. — „Czytelnia katolicka" i jej ożywienie. — Bezpożyteczne akademickie rozprawy. — Praca w kierunku praktycznym.

Jesteśmy tu pod wrażeniem przykrem, które wywołała demonstracja lwowskich rębaczy, o czem krótką wzmiankę *Głos Narodu* zrobił na innem miejscu. *Dziennik polski* wystąpił bardzo słusznie z surową krytyką odpowiedzi, jaką delegatom tych wyrobnikow uważał za stosowne dać, wiceprezydent tutejszego namiestnictwa p. Lidl, w niebecności namiestnika, ks. Sanguszki, który wyjechał do Gumnisk. O odpowiedź mniejsza — charakteryzuje ona nietyle sfery decydujące, jak samego p. Lidla, który widocznie nie zdawał sobie sprawy z doniosłości chwili i sytuacji bardzo znamiennej w dzisiejszych czasach, gdzie ludzie biedni żądają opieki i sprawiedliwości u władzy. Rząd, czy tam jego przedstawiciele, wobec wichrzeń socjalistycznych, powinni nietylko uznać taką lojalność krwawo pracujących wyrobników na kawałek chleba, lecz chwycić sposobność, aby zadokumentować ze swej strony dobrą wolę i chćby nie od nich zależała ostateczna decyzja, nadać sprawie właściwy kierunek i zaopiekować się nią. Stało się inaczej, a stało się źle. Ale sprawa ta ma jeszcze inne znaczenie i słusznie zwróciła się przeciwko stowarzyszeniom rękodzielniczym, które śpiewają, tańczą, grają na cele dobroczynne, lecz rzeczywistemi potrzebami klas ciężko pracujących, albo się wcale nie zajmują, albo tylko na dorywkę — mimochodem. Bunt wśród rębaczy lwowskich rozpoczął się nie od dzisiaj, lecz przeszło od roku, a rozpoczął się wskutek konkurencji aresztantów, których rządowe zakłady karne wynajmują do roboty, uszczuplając zarobek uczciwym wyrobnikom. Ja tę sprawę poruszałem jeszcze w roku zeszłym — zajmowały się nią i tutejsze dzienniki, ale żadne z lwowskich stowarzyszeń nie uważało za stosowne opanować tego ruchu, lecz pozwoliło mu zwrócić się pod skrzydła opiekuńcze socjalnych demokratów. Jaka z tego wyniknie szkoda dla naszych ogólnych interesów, tego chyba wykazywać nie trzeba.

„Jedność", stowarzyszenie chrześcijańsko-robotnicze, w dniu wczorajszym dopiero zajęło się tą sprawą — zdaje się jednak, że to będzie musztarda po obiedzie, bo jakkolwiek zainicjowano wysłanie telegramu do korony, to rzeczy najważniejszej: wydostania biednych ludzi z pod opieki socjalnych demokratów, nie osiągnie się już. Gdyby jednak w samym początku, gdy się ten ruch rozpoczął, na czele jego stanęła „Jedność" i nie dozwoliła na zgromadzenie w socjalnym domu roboczym, lecz pociągnąwszy go do siebie, energicznie zajęła się samą sprawą, to dzisiaj byłyby już dodatnie rezultaty, a tak, albo nic nie będzie, albo nastąpią zawichrzenia i w mętnej wodzie kto inny łowić ryby będzie, a nie biedni rębacze lwowscy. Nasze stowarzyszenie humanitarne zajmuje się sprawami po akademicku, ale nie praktycznie. Dodatnich rezultatów z takiej działalności nie ma żadnych, a jeśli obudzi się jakiś interes, to nie w sferach o które chodzi, lecz w inteligencji, która sobie sama da radę.

W tutejszej n. p. „Czytelni katolickiej" od pewnego czasu nastąpiło pewne ożywienie. Oczywiście fakt taki w zasadzie trzeba uznać za dobry, ale co za korzyść może być z akademickich dyskusyj, które się tam toczą w sprawie emancypacji kobiet? Najprzód kwestja ta jako taka, mimo wszelkich pozorów, u nas przynajmniej nie jest aktualna, a czy kobieta będzie miała prawo głosowania do parlamentu, czy nie, okoliczność ta nie zmieni bynajmniej stosunku uczciwego zarobkowania dla kobiety, która rzeczywiście i niesprawiedliwie znosić musi ograniczenia, a w niem leży ekonomiczne i etyczne zło, czego znowu nie usuną amatorskie deklamacje za emancypacją kobiet, lub przeciw niej. Dowcipnie, co prawda, broni „praw" kobiet pani Rzepecka — nie można jej nawet odmówić pewnej sympatycznej siły argumentacyjnej, wcale nie złym jest polemistą przeciwnym pan profesor Thulie — nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby „Czytelnia katolicka", nie mówiąc już o materjalnej pomocy dla różnych biednych pracownic, bo to może przechodzi zakres jej działania, zajęła się zdrowem szerzeniem oświaty wśród wyrobnic, wystawionych na złe wpływy, wyzysk i brak wszelkiej humanitarnej opieki, to jeden dzień takiej zbożnej pracy, wydałby nierównie lepsze owoce, aniżeli całe miesiące akademickich dyskusyj o kobiecie, których się zresztą słucha bardzo przyjemnie, ale rzetelnego i praktycznego pożytku nie ma z nich prawie żadnego. **Zet.**

Żywiec 18 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Refleksje na temat czystych dochodów z balów i zabaw tańcujących. — Jak wyglądają niektóre piękne zasady w praktyce. — Pod adresem komitetu Mickiewiczowskiego.—Zbudźmy się!

Karnawał tegoroczny dawno wprawdzie przeminął, jednakże mojem zdaniem nie przeszkadza to wcale pewnym medytacjom na temat dobroczynności publicznej. Tyleśmy mieli balów i zabaw tańcujących, z których czysty dochód przeznaczony miał być na cele dobroczynne, że obawiałem się całkiem słusznie czy niektóre pożyteczne instytucje tutejsze, lub zamiejscowe, nie poczną narzekać na zbytek funduszów, Najbardziej zaś obawiałem się o dziadów naszych w Żywcu, snujących się co piątek procesjonalnie za jałmużną po mieście. Gdyby się przypadkowo dowiedział urząd podatkowy, że nasi lazzaroni otrzymali jakąś część z owych czystych dochodów balowych, mógłby im bardzo łatwo wymierzyć jakiś podatek, tytułem dochodowego, Na szczęście tak źle nie jest. Pomimo skrzętnego dochodzenia, nie mogłem się dowiedzieć, czy i kto otrzymał coś, z owych pieniędzy wytańczonych. Zdaje się, że w tym wypadku kierowano się ewangieliczną zasadą i co prawa ręka daje, nie powinna o tem wiedzieć lewa. Zadowolnić się więc tem muszę i w myśli wyobrażam sobie tych biedaków, którzy błogosławią dobrotliwą rękę — chciałem powiedzieć... zmordowane nogi.

Z porządku rzeczy zmuszony jestem poruszyć jednę sprawę, której tykać się przychodzi mi z pewną przykrością. Wybudowana została niedawno temu wikarówka z funduszów konkurencyjnych. Czyby kto uwierzył, że budował ją przedsiębiorca wyznania protestanckiego. Nie mam nic przeciwko osobie budowniczego; przyznaję chętnie, że jest sumienny i zdolny przedsiębiorca. Z tego jednak nie wypływa, ażeby w mieście katolickiem, budowę domu dla kapłanów katolickich, oddawać miał komitet parafjalny budowniczemu innego wyznania. Tem bardziej, że w mieście naszem jest budowniczy katolik, zdawien dawna osiadły w Żywcu, którego pomijać się nie godziło, Z oddanych sobie przedsiębiorstw budowlanych zawsze się wywiązywał sumiennie i ku ogólnemu zadowoleniu. Najlepszym dowodem tego było uznanie, jakie wyraził delegat dyrekcji poczt i telegrafów, odbierając dom dla urzędu pocztowego, wybudowany przez p. Kostkę. Tyle się mówi i pisze o popieranie swoich na każdym kroku, kiedy jednak przychodzi w praktyce rzecz stwierdzić — zasady drapaka dają.

Podczas kiedy w licznych miejscowościach naszego kraju pozawiązywały się już komitety dla obchodu stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza, u nas pod tym względem zupełnie cicho. Jak mię uwiadomiła pewna, ze wszech miar poważna i wiarygodna osobistość, obchodem mickiewiczowskim ma się zająć tutejszy „Sokół". Może to przypomnienie wpłynie na przyspieszenie przygotowań do obchodu. W przeciwnym razie musiałby obchód w ostatniej chwili, zupełnie gotowy, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyskoczyć. Zdaje mi się, że jeszcze nie raz przyjdzie mi tę sprawę poruszyć. **Prawdomowny.**

Biała d. 18 marca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Wspomnienie o ks. Temple. — Demonstracja socjalistyczna. — Z wielkiej chmury mały deszcz.

Zmarły w niedzielę ks. kanonik Jan Temple, proboszcz w Hałcnowie i dziekan bialski, należał do tych dobroczynnych ludzi, którzy mają zawsze otwarte serce i kieszeń dla celów szlachetnych i patrjotycznych. Czytelnia polska w Białej zawdzięcza mu swoją własną siedzibę, do której założenia bardzo hojnym datkiem się przyczynił. Prócz pomniejszych darów, jakie złożył na inne dobroczynne cele, należy wspomnieć o znacznej ofierze, wynoszącej 4 000 złr., na odnowienie katedry krakowskiej. Był to zacny i szlachetny charakter; otaczał go też powszechny szacunek i miłość ogólna. Cześć jego pamięci.

Socjaliści z Białej i Bielska zamierzali urządzić w niedzielę wielką demonstrację z powodu przypadającej na dzień 13 marca 50-letniej rocznicy wybuchu rewolucji wiedeńskiej. Miano urządzić imponujący pochód po ulicach Białej i Bielska, oprócz tego zwołano zgromadzenie ludowe, na którem przemawiać miał siarczyście p. Cingr i wielu innych sztabowców. Starostwo zabroniło jednak pochodu; poprzestać musieli tylko na samem zgromadzeniu. Na wiecu przemawiał poseł Cingr po niemiecku i po morawsku, następnie po niemiecku Piesch. Towarzysze byli jak na tureckiem kazaniu, gdyż rekrutowali się przeważnie z polskich warstw robotniczych. Dopiero kiedy przybył towarzysz „Kasienofsky" z Krakowa, jak go Cingr przedstawił, sytuacja została po części uratowana. Wywody mowców streszczać nie opłaci się pod żadnym względem. Jak pozytywki nakręcone, tak oni powtarzali swoje banalne komunały. Garnizon wojskowy w Bielsku skonsygnowano. Tak samo policję w Białej i Bielsku. Obeszło się na szczęście bez ich wystąpienia, ponieważ przeważna część zgromadzonych, nie czekając zakończenia obrad, porozchodziła się do domów. Trzeba im przyznać, że najlepiej uczynili. **Maczuga.**

ZE ŚWIATA.

Chicago 2 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przestrogi dla tych, co chcą emigrować. Co ich czeka, gdy przybywają bez funduszów, a co wycierpieć muszą zanim znajdą pracę. — Niema tu raju. — Księżna Dołgorukow.

Pomimo ciężkich czasów nie upłynie ani jeden tydzień, aby do Ameryki nie przybyła ze starego kraju pewna liczba Polaków szukać tutaj chleba, szczęścia i nowej ojczyzny. Przestrogi polsko-amerykańskich i starokrajowych gazet, że w Ameryce mamy biedę, nie skutkują, a ludzie zamiast wierzyć tym przestrogom, przypuszczają, że tylko ze złej woli nie chcą ich dopuścić do amerykańskiego szczęścia i na przekór przybywają do Ameryki. Niestety wielu z tych, którzy przybiją do amerykańskich portów, nie wysiada na amerykańskiej ziemi, bo musi z powrotem wracać do ojczyzny, a to z powodu braku funduszów, jakie każdy emigrant według tutejszego prawa powinien mieć przy sobie.

Wprawdzie nie jest to zbyt olbrzymia suma, jaką emigrant musi okazać przed władzami emigracyjnemi, ale ponieważ znaczna jest część takich, którzy z wielką biedą opłacą koszty podróży do amerykańskiego portu, więc nie są w stanie wykazać się nawet kilkunastu dolarami.

Wprawdzie Polski Dom Emigracyjny w Nowym Yorku ratuje tych biedaków, jak może i chroni ich przed przymusowym odsyłaniem do rodzinnego kraju, ale ponieważ tenże zakład nie może ochronić wszystkich, a przytem w innych amerykańskich portach nie ma takich domów emigracyjnych, więc znaczna liczba Polaków przymusowo bywa transportowaną do europejskich portów, a stamtąd szupasem do Ojczyzny

Lecz i ci, którym władze imigracyjne pozwalaj wylądować i mogą się osiedlić bądź to w portowem mieście, lub udać się w głąb Ameryki, doznają gorzkiego rozczarowania. Marzyli długo o szczęściu spędzali bezsenne noce, myśląc o wygodnem życiu jakie będą prowadzili w Ameryce, a przybywszy tu taj przekonywują się, że zawiedli się grubo i że Ameryka inaczej przedstawia się zdaleka, a inacze z bliska.

Długa podróż prawie zupełnie wyczerpała ic zasoby, więc po swem przybyciu do tej, lub owe osady, znajdują się bez środków do utrzymania.

Ci, którzy mają tutaj znajomych, lub krewnych jeszcze przez niejaki czas mogą liczyć na wsparci i przytułek, ale tym, którzy znajdą się wśród obcych ludzi i w obcych nieznanych warunkach, straszne widmo nędzy w pierwszych chwilach staje prze oczyma.

Nie poddają oni się jeszcze rozpaczy, bo mają zdrowe i silne ręce, liczą na to, że otrzymają pracę ale i tu ich spotyka zawód. Przekonywają się biedacy, że w obecnych czasach w Ameryce o prac nie jest tak łatwo.

Łażą więc całymi tygodniami i miesiącami z zarobkiem, cierpią głód i znoszą zimno i przeklinaj tę chwilę, w której się wybrali do Ameryki. Tera dopiero poznają, jak źle uczynili, nie słuchając przestróg, ale żal przychodzi po niewczasie. Lecz ja wszystko, tak i bieda znajdzie swój koniec, jeżeli tylko człowieka nie ogarnie rozpacz i zwątpienie. Po długich staraniach i zabiegach biedak otrzyma nareszcie pracę i wtenczas rozpoczynają się dla niego szczęśliwe chwile. Ile jednak przecierpiał on biedy, ile zniósł upokorzeń, ile razy w braku innych sposobów do życia musiał wyciągnąć rękę po jałmużnę, to wie o tem tylko Bóg i on sam. Niechże powyższe nasze słowa będą przestrogą dla rodaków naszych w Europie, aby lekkomyślnie nie porzucali ojczyzny i nie szukali szczęścia za morzem, bo nam tu wszystkim do tego szczęścia bardzo daleko. Niech także do Ameryki nie udają się ludzie słabej woli i hartu ducha, bo walkę z amerykańską biedą mogą rozpocząć i wytrzymać tylko ludzie żelaznej woli i wielkiej energji.

Ameryka przestała już być tym ziemskim rajem, za jaki ją dawniej uważano i dotychczas jeszcze niektórzy uważają.

CO ZYCIE NIESIE.

UWAGI.

— W mieście jest źle, bardzo źle — mówił do piszącego te słowa przed kilku dniami jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych członków krakowskiej Rady miejskiej. Czeka nas tyle spraw pierwszorzędnej wagi, nagłych i piekących, do których przeprowadzenia potrzeba u steru energicznej ręki, szybko orjentującego się umysłu, daru inicjatywy i organizacji; w miejsce tego, cóż jest? — oto nawet wszelka inicjatywa prywatna zamiast u powołanych czynników autonomicznych doznawać poparcia, spotyka się z niepojętemi przeszkodami, płynącemi oczywiście nie ze złej woli, ale z nieporadności. z tego przedewszystkiem, że rozmiary zadań, obowiązków i odpowiedzialności przekraczają u niektórych, najszanowniejszych zresztą i najlepszemi ożywionych chęciami, jednostek szczupły zakres sił, jakiemi w poszczególnych kierunkach mogą rozporządzać...

— Robi się jednak dużo — nadmieniłem. — Mamy kilku ludzi ruchliwych i skorych do działania, choć może niekoniecznie sympatycznych; panu Rotterowi naprzykład trudno odmówić energji i zapobiegliwości. Sprawa wodociągowa...

— Nie trzeba mówić hop, dopóki się nie przeskoczy. W sprawie wodociągowej stoimy wobec eksperymentu, który może się p. Rotterowi udać, czego mu z serca życzę, ale może się łatwo i nie udać także, a wtedy fiasko będzie tem straszniejsze, że pokutować za to możemy my wszyscy. Dobrze jest, że się coś robi... Ale jak się to robi? Czy tak, jak się robi, jest dobrze? Po okresie niesłychanej powolności nadszedł w sprawie wodociągowej okres porywczego pośpiechu, w którym wszystko się pędzi na łeb, na szyję. Nagłe posiedzenia, zaskoczenia nagłemi wnioskami i projektami, telegramy, przynaglające ze Lwowa (jak skutek okazał zupełnie niepotrzebne, skoro Sejm zatwierdzenia swego zbyt pospiesznym uchwałom Rady nie udzielił) i obecnie popychanie całej sprawy gorączkowo w dobranem gronie kilku wspólnie zainteresowanych ludzi — wszystko to jest dość niezdrowe i niebezpieczne. Każdemu rozważnemu człowiekowi musi przyjść na myśl pytanie, czy nie lepiej byłoby oddać sprawę budowy wodociągów odpowiedzialnemu przedsiębiorcy, niż narażać miasto na zbyt poważne ryzyko. A ryzyko jest duże — bo aż nadto istnieje powodów do obaw, że owa zaskórna woda może okazać się niewystarczającą na potrzeby miasta... A co wtedy?

— Wtedy może być źle... Ale tymczasem czy to prawda, że p. Rottera uważają niektórzy za poważnego kandydata na stanowisko wiceprezydenta miasta?

— Mówią o tej kandydaturze, sądzę jednak, że ma ona mało widoków powodzenia. Wiceprezydentem będzie ten kogo będą chcieli mieć — żydzi. Widzę wyraz przerażenia na pańskiej twarzy. Darmo, mój redaktorze; wy możecie przeciwdziałać piórem zalewowi naszego życia publicznego przez żydów. My jednak, ludzie praktyczni, nie możemy ograniczać się do teoretycznego protestu; jeśli chcemy cokolwiek osiągnąć, musimy się z nimi liczyć, a przynajmniej z nimi politykować Teoretycznie można nas za to słusznie łajać; w praktyce rozsądek każe nas usprawiedliwić. Proszę mi wierzyć, że niejeden z nas choć uważa za potrzebne paktować z żydami, pamięta jednak dobrze, z kim paktuje i wie, do czego wolno mu ograniczyć ustępstwa.

— Sądzę, że zapewne są tacy, ale jestem pewny, że jest ich nie wielu. Wracając do p. Rottera, mniemam, że ustępstwa, które on żydom poczynił, przekroczyły tę granicę. Czyżby jego domniemany kontrkandydat, mecenas Pieniążek, mógł liczyć na silniejsze poparcie żydowskie?

— Kandydatów i kontrkandydatów właściwie jeszcze nie ma. Co do mecenasa Pieniążka, sądzę, że byłby to ogółem więcej popierany kandydat, niż dyr. Rotter. Frakcja jednak, która popiera mec. Pieniążka, ma, jak to właśnie panu dobrze wiadomo, szczególniejszy talent w zrażaniu sobie ludzi. Sądzę, że pewna obsada katedry w wyższym zakładzie naukowym, oraz kwestja pewnego za małego orderu jako ekwiwalentu, pozbawiła tę frakcję w obozie żydowskim jednego z najpotężniejszych przyjaciół... Nie chcę mówić wyraźniej; zrozumie mnie pan o co idzie...

— Domyślam się... Co do mnie, nie mogę żadną miarą partji konserwatywnej poczytywać tego obrotu rzeczy za grzech. Przeciwnie, jest to jej zasługa, że jakkolwiek tylko ze względów czysto osobistej protekcji, zawsze przecież stanęła w drodze żydowi do zajęcia zwyczajnej katedry. Zastrzegam się, że nie pochwalam systemu dziedziczności katedr uniwersyteckich. W tym jednym wypadku jednak prócz odsunięcia żyda, jest jeszcze tę zaletę, iż dzięki tej obsadzie, życie towarzyskie naszego miasta zyskało jako ozdobę — niezwykle uroczą piękność. Wracajmy jednak do spraw miejskich. Wybór tedy mec. Pieniążka...

— Byłby mojem zdaniem dla miasta w skutkach jak najfatalniejszy. Nie chcę w niczem uwłaczać przymiotom charakteru i umysłu mojego szanownego kolegi, którego jak najgłębiej i najszczerzej poważam. Niestety nie widzę, aby właściwości jego usposobienia dogadzały warunkom, które zaznaczyłem na wstępie naszej rozmowy, jako konieczne dla tych, co mają stanąć u steru. Warunki te dla obu wiceprezydentów są jeszcze niezbędniejsze niż dla prezydenta samego, który w mieście o tem znaczeniu i charakterze co Kraków ma w pierwszym rzędzie obowiązki reprezentacji miasta na zewnątrz. Rozumiem, że gdyby prezydentem miasta był człowiek w rodzaju Zyblikiewicza, rola wiceprezydenta byłaby bez znaczenia. Ale kiedy prezydent potrzebuje koniecznie mieć w wiceprezydencie nie tylko prawą rękę, ale także i głowę nie od parady i ręce nie z bawełny...

— Któż więc zatem, zdaniem pańskiem, odpowiadałby najlepiej słusznym warunkom, jakie przez pana tak trafnie określone zostały...

— Doprawdy, że nie umiem panu na to pytanie odpowiedzieć. Choćbyś się pan na mnie gniewał, powtórzę: zobaczymy co powiedzą... żydzi. To jedno wiem, że tak dalej, jak jest dzisiaj, iść nie może. Byłeś pan na czwartkowem posiedzeniu Rady? Nie — to pan żałuj. Omawiano tam właśnie mimochodem najważniejszą dziś dla miasta sprawę, której dotychczasowe losy są typowym przykładem, jakie w dzisiejszych warunkach napotyka przeszkody urzeczywistnianie wszelkiej zdrowej myśli...

— Mówi pan radca zapewne o poruszonej przez prof. Domańskiego sprawie rozszerzenia, skoncentrowania w Krakowie i zorganizowania wywozu bitego mięsa?

— Nie inaczej. Mecenas Staniszewski, prof. Domański i poseł Górski wyjaśnili projekt, dojrzewający już od dłuższego czasu, a mogący decydować o rozwoju naszego miasta, którego smutny stan finansowy nie dla każdego jest jasny. Projekt ten byłby już daleko bliższy urzeczywistnienia, gdyby nie apatja, czy bezradność sterników naszej gminy. Od chwili zniesienia zakładu kontumacyjnego, ludzie czynu, których jest w Krakowie coraz mniej, ale którzy dzięki Bogu są jeszcze, nietylko myśleli, ale zaczęli pracować nad sprawą wynagrodzenia miastu i krajowi ciężkich strat, a zarazem ułatwienia hodowcom galicyjskim ochrony przed wyzyskiem. Rzucono mianowicie myśl utworzenia wielkiej instytucji, za pomocą rządu, kraju i miasta, którąby w związku z zakładami kontumacyjnymi zajęła się wywozem nietylko bydła ale mięsa surowego, przetwarzaniem tego mięsa, wywozem wyrobów masarskich na targi punktów centralnych Austrji i zagranicy; obok tego zakładu mógłby się rozwinąć przemysł przetwarzania skóry, kości i t. p. Skoro hr. Badeniemu udało się usunąć największego naszego wroga w ministerstwie handlu, szefa sekcji, Erba, ówczesny szef sekcji Koerber, skutkiem przedstawień ludzi wpływowych zainteresował się tym pomysłem i przyrzekł poparcie. Sprawą tą zajmowało się już Towarzystwo centralne gospodarskie we Lwowie, Wydział krajowy i sejmowa komisja administracyjna. Kraj przeznaczył już na te cele subwencję 100.000 złr.; pierwszą ratę 10.000 złr. wstawiono już w tegoroczny budżet. Spółka akcyjna z udziałem najwybitniejszych instytucyj finansowych kraju jest już w zawiązku; nawet fachowiec, mający się zająć zorganizowaniem zakładu, jakiego nie posiadać będzie na tę skalę żadne miasto europejskie, sprowadzony jest gdzieś z Węgier i materjał informacyjny o analogicznych instytucjach zagranicznych zebrany jest jak najstaranniej — a gmina miasta Krakowa śpi sobie nad tą sprawą w błogiej obojętności. Kilkakrotnie dyrektor Banku galicyjskiego próbował skłonić prezydenta miasta do jakiejkolwiek akcji; daremnie błagał o oświadczenie się, w jakich warunkach i na jakich podstawach gmina byłaby gotową przyłączyć się do organizacji już przygotowanej, lub sama ją podjąć.

Gmina miasta Krakowa do czwartku wcale nie reagowała; musiał ją poruszyć dopiero z własnej inicjatywy prof. Domański i mecenas Staniszewski poparci w tem przez posła Górskiego. I jakżeż się wobec tego dziwić, że komisja administracyjna w Sejmie orzekła, że najstosowniejszem miejscem na urządzenie rzeźni jest nie Kraków ale Podgórze, i że radca dworu Garbaczyński, burmistrz Podgórza, bardzo skrzętnie zabrał się już do dzieła i traktuje ze sferami finansowemi nad sprawą otwarcia w Podgórzu targu na bydło w połączeniu z rzeźnią i zakładem opasowym.

— Doprawdy, ten przykład powinien chyba najbardziej niedowierzającego przekonać, że dzisiejszy stan rzeczy potrzebuje radykalnej reformy.

— I jakiej jeszcze... *In capite et in membris*.. Aparat naszego magistratu jest nie do uwierzenia ciężki. Ta maszyna tak funkcjonuje jak gdyby miała lada chwila ustać. Piszecie tak dużo i ładnie o podwyższeniu pensji urzędnikom magistrackim... Mój Boże, któż z nas nie jest temu przychylny — jakkolwiek teorja owych remanentów kasowych, na których to podwyższenie ma się opierać, jest jedną z tych licznych fikcyj, któremi operują młodzi ministrowie finansów w stylu prof. Leo w swojej uczonej finansowej polityce. Remanenty, o których mowa, mają już swoje nieodmienne przeznaczenie... Mniejsza jednak o to; jeżeli się chce mieć dobrych urzędników, trzeba im dobrze płacić. Od czasu wszakże niektórych osłupiających odpowiedzi podczas procesu Kłosowskiego straciliśmy resztę złudzeń pod tym względem. Po kradzieży Kłosowskiego była chwila wstrząśnienia, która jednak niestety minęła bez skutów. Nie każdemu wiadomo, że p. Andrzej Potocki oświadczył gotowość przyjścia miastu z materjalną pomocą i ratunkiem, a na naleganie przyjaciół oświadczył, że byłby gotów przyjąć na siebie na przeciąg trzech lat obowiązki prezydenta. Jak wiadomo, krążyły wówczas pogłoski, że prezydent Friedlein nosi się z myślą ustąpienia... Jeśli idzie o moje zdanie, sądzę, że byłby to może wcale niezły obrót rzeczy, z warunkiem naturalnie, aby oba stanowiska wiceprezydentów obsadzone zostały przez siły świeże, skore i zdolne do działania, dalekie od niezdrowych ambicyj z jednej a od *confusionsrathostwa* z drugiej strony. Trzeba o tem pamiętać, że urząd obywatelski może być wprawdzie uwieńczeniem położonych zasług, nie musi być niem jednak bynajmniej i że przy wyborze odpowiednich do obowiązków ludzi, nieuwzględnianie najodpowiedniejszych dlatego tylko, że od zbyt niedawna pracują i że zatem nie mieli jeszcze czasu zasług położyć, jest przesądem i to często przesądem szkodliwym...

Na tem skończyła się rozmowa, której przebieg uważałem za właściwe tu streścić ze względu na ważny moment, w jakim się nasze miasto w przeddzień doniosłego wyboru wiceprezydenta znajduje. Uwagom szanownego radcy przyznać muszę, jeżeli nie zupełnie we wszystkiem, to w każdym razie wogóle wielką słuszność i jestem przekonany, że zainteresują żywo czytelników, którzy wytworzą sobie po nich znacznie jaśniejsze wyobrażenie o warunkach, wśród jakich wybór następcy ś. p. Faustyna Jakubowskiego dokonany zostanie.

Audax.

Pogadanka teatralna.

Rozpoczynając pogadanki tygodniowe o teatrze, pragnę, aby stały się one wiernem odbiciem ruchu artystyczno-teatralnego z tych miast, które czy to przez pokrewność krwi, czy przez sympatje narodowe, czy też przez arystokrację ducha, mogą nas interesować. Jest to rola tem wdzięczniejsza, iż pozbawieni dzisiaj przez naszą dyrekcję teatru przeglądu dzieł scenicznych z europejskiej literatury, nie mamy sposobności szerzej o zagranicznych, a nawet i o swojskich nowościach pomówić.

Nasz repertuar swojski jest tak niekompletny, tak jednostronny, tak ciasny, iż dość powiedzieć, że dzięk tym anormalnym stosunkom, nie poznaliśmy ani ostatniej pracy Lubowskiego (p. Pawlikowski jest źle z p. Lubowskim), ani p. Zalewskiego (p. Pawlikowskiemu za drogi jest autor „Naszych zięciów), p. Wołowskiego (p. Wołowski należy do przyjaciół nieprzyjaciół p. Pawlikowskiego), a nawet nie poznaliśmy Grabowieckiego „Towarzyszek życia“, które muszą być coś warte, skoro teatr rządowy warszawski zdecydował się je wystawić i wystawia w nadchodzącą sobotę. Nie dał nam p. Pawlikowski ani „Szaławiły“ ani tragedji „Almanzora“ Glińskiego. Pogadanki zatem są konieczne nie tylko ze względu na zagranicę, ale przez wzgląd na tych, co są w niełasce p. Pawlikowskiego, a którzy dziwnym zbiegiem okoliczności i częściej piszą i mają „markę“ swoją w historji dramatopisarstwa naszego. Liczyć się zatem z ich produkcją należy, jeśli się nie chce być tylko Cabińskim z „Komedjantki“ Reymonta.

Czy mam mówić także o brakach z repertuaru zagranicznego w naszym teatrze? — Uwalniają mnie od tego, przynajmniej na razie korespondenci *Głosu* z Wiednia, Paryża, Berlina, i innych ognisk, którzy skrupulatnie notowali dotychczas ważniejsze premiery świata. Nie trzeba być pesymistą chyba aby czytając te listy, przyjść do tego smutnego przeświadczenia, że p. Pawlikowski zrywając stosunki z ajenturami zagranicznemi wszystkie „okna“ na szerszy świat szczelnie przed nami pozamykał Ani Hauptmann, ani Ibsen, ani Curel, ani Rostand, ani Hirschfeld, ani Rovetta, Bracco, Praga, ani Sudermann, ani autor „Trilby“, są dla nas z ostatnich prac — albo wcale — nieznani... Żyjemy tak jakbyśmy żyli za czasów Kłopotkiewicza z „Gęsi i gąsek“ Bałuckiego, któremu stary gospodarski kalendarz starczył za całą strawę umysłową! Pogadanki zatem są konieczne.

Rozpoczynam je, *comme de raison*, od Warszawy. Od dość dawna na porządku dziennym znajduje się tutaj sprawa założenia w Warszawie teatru prywa-

tnego, tak zw. ludowego. Była nawet chwila, iż już głośno mówiono, że autor „Nieszczęśliwych", „Czy warto?", hr. Bogdan Ronikier otrzymał tak upragnioną koncesję. Wiadomość okazała się przedwczesną, koncesji nie dano i sprawa teatru ludowego znajduje się tylko... na szpaltach dzienników. Świeżo p. Kazimierz Puffue zabrał w tej kwestji głos. Powiada on między innemi, „że obawa współzawodnictwa, jakie w danym razie teatr ludowy mógłby wytworzyć scenie rządowej pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Teatr bowiem ludowy chcąc odpowiedzieć swemu zadaniu, z góry zakreślić sobie powinien inne cele, mieć na oku jeśli nie wyłącznie, to przeważnie potrzeby duchowe tych warstw ludności, które dla braku odpowiednich środków materjalnych a względnie bardzo wysokich cen biletów w istniejących obecnie przybytkach sztuki, stronią od teatru i szukają sobie tańszych, choć daleko mniej szlachetnych rozrywek".

Czy trzeba rozwodzić się obszerniej nad cywilizacyjnem znaczeniem rozumnie prowadzonej sceny ludowej? Żaden chyba wykład, choćby najprzystępniejszy, żadna książka nie wdroży w pamięć widza z taką siłą danej postaci lub danego wypadku, jak przedstawienie tej postaci i tego wypadku na scenie. Repertuar klasyczny, utwory ucieleśniające wielkich ludzi i wiielkie czyny, odrywające myśl od szarego, codziennego życia i wznoszące je w sfery idealniesze, główne zająć powinny miejsce w teatrze ludowym. Rozumie się samo przez się, że sprawy teatru ludowego traktować nie należy jako przedsiębiorstwo spekulacyjne, liczące na mniej lub więcej znaczne zyski. W tem jednak właśnie sęk i trudność, bo jak dotąd zgłaszali się tylko sami przedsiębiorcy, a o filantropji nie słychać.

Do spraw aktualnych, które w ostatnich dniach zajęły żywiej Warszawę należy bez wątpienia sprawa budowy gmachu dla teatru Małego (trzeciej sceny). Tak się jakoś złożyło, że teatr Mały nie ma swego pomieszczenia i rad nierad spędza zimę (całe szczęście, że tak lekką!) w ogrodzie Saskim, w budynku drewnianym a więc przewiewnym. Znawcy oświadczają się za placem Wareckim na nowy przybytek. Jaki los spotka teatr, żywo pracujący pod egidą p. Śliwińskiego, nie omieszkam na tem miejscu zapisać.

Repertuar teatru Rozmaitości zapełniają przeważnie sztuki oryginalne. A zatem: „Nietoperze" Lubowskiego, „Ogniwa" Zalewskiego, „Szaławiła" Glińskiego. „Nauczycielka" Korzebrodzkiego, a w sobotę Warszawa usłyszy po raz pierwszy „Towarzyszki życia" Grabowieckiego. Na dalszym planie są: „Szwaczki" Bałuckiego, oraz Marka Pragi „Przyjaciel" w przekładzie Wieńczysława Łosia. Teatr Mały obiecuje nam dwie nowości: Schönthana „Złotą Ewę" oraz operetkę Grau'a „Wypędzenie djabła".

We Lwowie wciąż wielkiem powodzeniem cieszy się „Dzwon zatopiony" Hauptmana w przekładzie Kasprowicza. O „Dzwonie" napiszę dłużej w przyszłej pogadance. Występy Miry Heller, pomimo podniesionych cen, w teatrze hr. Skarbka dozują gorącego przyjęcia. Artystka zbiera kwiaty... kwiaty... kwiaty.

W Poznaniu wystawiono w czwartek fantastyczną sztukę oryginalną pióra p. Walerego Łebińskiego p. t.: „Dusza ludu". Dotąd pisma poznańskie recenzji nie przyniosły. Na repertuarze znajduje się także „Primaballerina" Bissona.

W Łodzi po wyjeździe p. Wołowskiego do Petersburga w teatrze „Victoria" popisuje się trupa operetkowa p. Mareckiego, ta sama która na lato zjeżdża do nas, do parku krakowskiego. Cykl przedstawień rozpoczęto w czwartek „Sztygarem" Millöckera.

Zagranica w tym tygodniu nie dostarczyła żadnej ważniejszej premiery, obchód zaś i zapowiedzi obchodu ibsenowskich uroczystości znajdą czytelnicy na innem miejscu. **Minos.**

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Prezydjum wyższego sądu w Krakowie na większą ilość nowosystemizowanych posad adjunktów sądowych w IX klasie rangi (termin do 25 kwietnia); — sekretarzy sądowych w VIII klasie rangi i radców sądu krajowego w VII klasie rangi [termin do 10 kwietnia]; — wreszcie na posadę wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie z terminem do 31 bm. — Namiestnictwo na posadę starszego lekarza powiatowego w VIII i kilku koncypjentów sanitarnych w X klasie rangi z terminem do 31 bm. — Sąd powiatowy w Strzyżowie przyjmie zaraz dwóch pisarzy, jednego z egzaminem hipotecznym, lub dla ksiąg gruntowych, drugiego do spraw karnych z wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie.

Konkursy rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą ilość posad radców przy sądach kolegjalnych i radców sądów krajowych jako naczelników sądów powiatowych w VII kl. rangi, oraz sekretarzy sądowych i sędziów powiatowych w VIII kl. rangi z terminem do 15 kwietnia, nadto adjunktów w IX kl. rangi z terminem do 25 kwietnia; wreszcie na większą ilość posad konceptowych sędziowskich urzędników w VII i VIII kl. rangi z terminem do 5 kwietnia i w IX kl. rangi z terminem do 15 kwietnia. Wszystkie te posady mają być obsadzone w czerwcu.

Konkurs rozpisuje wyższy sąd krajowy w Krakowie na posadę dwóch radców z terminem do końca marca.

KRONIKA.

Kraków dnia 20 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Środopostna, Eufemji i Teodozji męczenniczek; jutro Benedykta opata.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, (rogacze), kozły cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury (głuszce i cietrzewie); jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cyrtę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 42, zachód przypada o godzinie 5 minut 52 długość dnia godzin 12, minut 10.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada we wtorek dnia 22 b. m. o godzinie 9 minut 37 rano.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Przywódca niemieckich antysemitów Austrji, dr Lueger, otrzymał od Ojca św. jedno z wysokich odznaczeń, mianowicie wielki krzyż orderu św. Grzegorza. Jest to fakt wysoce znamienny i powiedzmy odrazu wysoce radosny, nie ze względu oczywiście na osobę dra Luegera, który wskutek swojego narodowego stanowiska i narodowej polityki nie może nam być we wszystkiem sympatyczny, ile ze względu na to, że nadanie orderu Luegerowi jest publiczną aprobatą, jakiej używa Rzym chrześcijańsko-społecznemu ruchowi. Ten sam zatem ruch, który zaliczony został przez Stanisława Tarnowskiego do kategorji wrogich Kościołowi i Chrześcijaństwu żywiołów, zyskuje w Rzymie uznanie, na jakie zasłużył, zachętę, jakiej długo oczekiwał i nagrodę za niewzruszoną wierność, jaką zawsze Kościołowi i jego Głowie okazywał.

Genjalny umysł świętego starca, który włada Chrześcijaństwem, umiał przeniknąć ile zdrowych ziarn zawiera w sobie szorstkie może czasem i wojowniczych pełne akcentów, ale chrześcijańskie i męskie działanie społeczno-ekonomiczne partji Luegera. Ze wszystkich organizacyj antysemickich wśród europejskich społeczeństw, ta jedna umiała sobie zdobyć nietylko powagę, ale wprost potęgę polityczną i jedno z najbardziej dominujących w swojem państwie stanowisk; na jej czele stoją dojrzali politycy, których zdanie waży na szali losów całej monarchji i wśród dzisiejszych burzliwych czasów jest coraz częściej nawet języczkiem tej szali. Szowinizm narodowy, od którego się jeszcze niestety nie oswobodziła, zamąca jej niestety często jasność spojrzenia i zraża do niej sympatyzujące z jej ideami żywioły innych społeczeństw.

Skutkiem tego szowinizmu właśnie, organizacja antysemicka w Austrji nie może objąć w jedną całość analogicznych dążeń wszystkich szczepów monarchji i dlatego wpływ jej i znaczenie bywa czasem mniej skuteczne, niżby to być mogło przy odrzuceniu narodowych uprzedzeń wśród aryjskiej rodziny ludów złączonych jeszcze silniej niż węzłem krwi, węzłem chrystjanizmu.

Oby wysokie odznaczenie, jakiem twórcę i wodza tej partji obdarzył w nieprzebranej dobroci i łasce Leon XIII, równie drogi i równie czczony przez wszystkie chrześcijańskie ludy i im wszystkim równie bliski, stało się początkiem zbliżenia i porozumienia między spojonemi już i tak wspólnością idei stronnictwami antysemickiemi we wszystkich krajach koronnych Austrji. △

* **Od Redakcji.** Przed przystąpieniem do zapowiedzianych w prospekcie prac około rozszerzenia wpływu i zakresu działalności naszego dziennika, okazała się potrzeba skupienia w jednym punkcie redakcji, drukarni, administracji i ekspedycji *Głosu Narodu*. Mimo trudności, jakie to zadanie nastręczało, jesteśmy już bliscy urzeczywistnienia tego planu. W najbliższych dniach połączymy już razem administrację z redakcją; przygotowania do tego są już w toku i wskutek nich właśnie przez kilka najbliższych dni osoby chcące się porozumieć z redakcją raczą się albo zgłaszać do nas za pośrednictwem biura inseratowego *Głosu Narodu*, które pozostanie stale na tem samem miejscu (róg ul. Szewskiej, Jagiellońska 7), albo za pośrednictwem telefonu wprost z redakcją (telefon nr. 309). Listy można także adresować na razie „Jagiellońska 7", jednakowoż z wyraźnem zaznaczeniem, że list jest przeznaczony dla redakcji.

† **Stanisław Wysocki**, poseł do Rady państwa z V kurji okręgu sanockiego, zmarł w Krakowie dnia 19 b. m. w domu swoim pod l. 11 przy ulicy św. Jana w Krakowie. Ś. p. Stanisław Wysocki urodził się w Krakowie dnia 18 czerwca 1850 roku, wstąpił do akademji orjentalnej w roku 1868, służył w 12 pułku huzarów jako jednoroczny ochotnik, gdzie dosłużył się stopnia porucznika rezerwy. Od roku 1872 do 1875 był elewem konsularnym w Smyrnie i Aleksandrji; od 1878 do 1881 r. zajmował stanowisko wicekonsula kolejno w Rusczuku, Konstantynopolu, Warszawie i Niszu. W roku 1881 został kierownikiem jeneralnego konsulatu w Janinie, później jako konsul przybył do Belgradu. Porzuciwszy karjerę dyplomatyczną, dnia 11 czerwca 1885 roku został wybrany posłem do Rady państwa z wielkiej własności przemyskiej. W Radzie państwa zasiadał do 1890 roku. Przy wyborach w dniu 11 marca 1897 otrzymał znów w ścisłym wyborze 426 głosów przeciw kandydaturze przywódcy partji ludowej, Stapińskiego, który otrzymał 339 głosów. Otwiera się przez zgon ś. p. Wysockiego nowy mandat o który prawdopodobnie rozpocznie się gorąca walka pomiędzy stronnictwami ludowemi. Koło polskie traci w ś. p. Wysockim męża umiarkowanych zasad i niepospolitego doświadczenia, jednego z tych nielicznych już członków Koła, do których lud miał zaufanie i których obdarzał swoim mandatem. Przez stratę ś. p. Wysockiego traci także, jak się zdaje, Koło polskie mandat w sanockiej piątej kurji. Niezawodnie jest coś wielce smutnego w tem osłabieniu się naszej solidarności na zewnątrz i przykro jest, że inaczej być nie może. W życiu prywatnem i rodzinnem odznaczał się zmarły poseł niepospolitemi zaletami, które jednały mu serca bliższych i dalszych.

Pogrzeb ś. p. Wysockiego odbędzie się w poniedziałek dnia 21 b. m.

* **Komisja teatralna.** *Czas* zaznacza w odpowiedzi na nasz wczorajszy artykuł, że p. Chyliński nie zamierza ubiegać się o mandat członka komisji teatralnej, ponieważ wskutek śmierci matki jest w żałobie i obecnie do teatru nie uczęszcza.

* **Ślub.** Wczoraj pobłogosławił ks. prałat Zbyszewski w kościele OO. Karmelitów na Piasku związek małżeński między p. Stanisławem Kopernickim, współpracownikiem redakcji *Czasu*, synem ś. p. Izydora, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i p. Marji z Berezowskich, a panną Sabiną z Krasowskich 1 voto Halską, właścicielką dóbr na Ukrainie, córką ś. p. Prota i p. Katarzyny z Zapłatyńskich.

* **Odwołanie.** Odczyt dra Konecznego „Siła a prawo w historji" na dochód kursów dla kobiet im. Baranieckiego odbędzie się dopiero d. 27 b. m., zamiast 20 b. m. a to z powodu rautu artystycznego w Sokole i z powodu posiedzenia Towarzystwa afrykańskiego w sali Rady miejskiej.

* **Informacje.** Dla dziczyzny i drobiu otwierają się w obecnym sezonie bardzo korzystne warunki zbytu do Anglji. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Komitet państwowej Rady kolejowej, mającej opracować projekt nowego regulaminu ruchu (Tariftheil I, B) odbędzie swe pierwsze posiedzenie dnia 26 bm. Ewentualne wnioski i życzenia od interesowanych ze sfer kupieckich i przemysłowych przyjmuje do dnia 24 b. m. Sekretarjat Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

* **Walne zgromadzenie.** W piątek dnia 25 marca b. r. o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w sali Rady miejskiej zwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie skarbnika i komisji kontrolującej. 3. Sprawozdanie ustępującego wydziału z działalności Stowarzyszenia. 4. Sprawa założenia czasopisma prawniczego, przez Stowarzyszenie wydawać się mającego. 5. Wybór *a)* przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, skarbnika, 6 wydziałowych i 3 zastępców, *b)* komisji kontrolującej, *c)* sądu honorowego. 6. Wnioski i interpelacje członków.

W razie braku kompletu odbędzie się walne zgromadzenie tego samego dnia o godzinie 4 popoł. bez względu na ilość obecnych członków.

* **W Kole Mieszczańskiem** odbyła się wczoraj narada w sprawie zorganizowania akcji, w celu przeprowadzenia odpowiednich kandydatów, do komisyj szacunkowych dla podatku osobisto-dochodowego. Jestto już ostatnia chwila, ażeby o tej ważnej sprawie na serjo pomyśleć, a do energicznego i solidarnego działania się zabrać. W przeciwnym bowiem razie będziemy zdani na łaskę i niełaskę żydów.

* **Nowe domy w Krakowie.** Na rogu ulicy Starowiślnej i Berka Joselowicza, p. Aleksander Biborski buduje kamienicę dwupiętrową. P. Serek majster ciesielski, kamienicę dwupiętrową przy ulicy Kopernika za mostem kolejowym, pod kierunkiem p. Scharocha. Przy placu Matejki p. Bujas majster murarski, rozpoczyna budowę dwupiętrowej kamienicy, pod kierunkiem p. A. Biborskiego. Na Kurnikach l. 6 stanie dwupiętrowy dom p. Bolesława Zielińskiego, pod kierunkiem budowniczego p. L. Tlachny. Na Blichu, przy nowo projektowanej ulicy, stanęła dwupiętrowa kamienica p. Majcherka, majstra ślusarskiego. Na Rynku Kleparskim dwóch żydowskich szyn-

karzy postawiło dwa domy: dwu i trzypiętrowy. W ulicy Długiej p. Walenty Witkowski, majster murarski, rozpoczyna budowę domu dwupiętrowego, na końcu tejże ulicy p. Kramarczyk kończy budowę dwupiętrowego domu, jak również w ulicy Helclów l. 9 p. Śliwiński, majster murarski, kończy budowę domu dwupiętrowego. Obok PP. Wizytek, w ulicy Krowoderskiej. l. 32 postawił p. K. Knaus dom dwupiętrowy dla p. Panczakiewicza, majstra ślusarskiego.

Na Maślakówce w ulicy Staszyca (nowo zatwierdzona nazwa przez Radę m.) stanął dom dwupiętrowy p. Sobierajskiego budowniczego, oraz p. Jana Świerzyńskiego, sanitarnego inżyniera, dom dwupiętrowy z fasadą, pięknie wykonaną w surowej robocie. W tejże ulicy powstanie dom dwupiętrowy p. Szymakowskiego, pod kierunkiem p. Knausa. W ulicy Łobzowskiej, nieopodal Szlaku, stanął dom dwupiętrowy p. Śmieszkiewicza. Budowę prowadził p. J. Hercok. Na rogu ulicy Łobzowskiej i Garbarskiej dom parterowy p. Stypkowskiej ma być podniesiony o jedno piętro. Przy ulicach: Garbarskiej i Karmelickiej, oraz na Podwalu stanie 6 kamienic żydowskich. W ulicy Kilińskiego l. 4 inspektor budowniczy autoryzowany architekt i docent politechniki, p. Janusz Zubrzycki, postawi okazały dom dwupiętrowy w stylu średniowiecznym, z bogato rzeźbionemi stropami kasetowemi. Przy ulicy Granicznej p. Kiełpiński, tapicer, stawia kamienicę dwupiętrową, pod kierunkiem p. Kazimierza Zielińskiego. Wreszcie nadmienić możemy, że gmach gimnazjum św. Anny przy rogu ul. Straszewskiego i placu Groble jest już przykryty dachem, a nieco dalej p. Mikuła, majster murarski, w nowo wytyczonej ulicy stawia dom dwupiętrowy pod kierunkiem p. L. Tlachny. Również i na Kazimierzu powstają nowe domy żydowskie *Przechodzień.*

Kapelmistrzem orkiestry 56 p. p. w miejsce p. M. Heydy, przeniesionego do Liberca, zamianowany został p. Marek, z pochodzenia Czech, dotychczasowy kapelmistrz w Libercu, gdzie zmuszony został wskutek panujących tamże stosunków (Liberac jest rodzinnem miastem Wolfa), mimo świetnego stanowiska — ustąpić.

Wieczór symfoniczny Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m. w sali „Sokoła". Współudział w wieczorze przyjął nowomianowany kapelmistrz orkiestry 56 p. p. pan Marek.

Pobór do wojska. Z pierwszej klasy stawało w dniu 17 w czwartek 162 młodzieńców, z których przyjęto do wojska 30; w piątek z tejże klasy stawało 179, wzięto tylko 15. Z drugiej klasy stawało dnia 19 bm. 141, wzięto 22.

Po medale jubileuszu cesarskiego zgłosiło się w wydziale V Magistratu przeszło 1 500 osób.

Srebrne gody. W kościele św. Krzyża odbyła się wczoraj uroczystość srebrnego wesela pp. Hipolita i Józefy Wójcickich, sekretarza teatru miejskiego i artystki dramatycznej tegoż teatru. Uroczystość odbyła się w kółku rodzinnem i życzliwych przyjaciół. Do jubilatów przemówił proboszcz ks. Mikulski.

W „Przyjaźni" krakowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 20 bm. wieczorek muzykalno-deklamacyjny, którego początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp za okazaniem karty legitymacyjnej, tylko dla Przyjaźniaków i ich rodzin (4 osoby) bezpłatny. Po bilety wstępu trzeba zgłaszać się wcześniej, gdyż liczba jest ograniczona.

* **Z „Sokoła".** Piszą do nas: Przypominamy, że zabawa dla dzieci odbędzie się dzisiaj o godzinie 3-ej po południu. Program zabawy urozmaicony.

* **Loterja fantowa.** W przyszłą niedzielę odbędzie się loterja fantowa na dochód krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności, dającego stałe utrzymanie do końca życia 160 starcom i wychowującego 40 sierót na pożytecznych członków społeczeństwa. Damy Tow. Dobr. urządzające loterję, upraszają uprzejmie o łaskawe nadsyłanie fantów wszelkiego rodzaju, albo na ręce p. prezesowej Dam hr. Andrzejowej Potockiej do pałacu pod Baranami, albo na ręce p. delegatowej Laskowskiej do pałacu Spiskiego.

Dr Wiktor Hohenburger, poseł do parlamentu wiedeńskiego, desygnowany przez mniejszość parlamentarną jako najpoważniejszy jej kandydat do prezydjum Izby poselskiej, jest z zawodu adwokatem. Hohenburger należy do stronnictwa niemieckiej partji ludowej. Urodzony w r. 1857 w Gracu, ukończył tamże w r. 1881 wydział prawny, promowany *sub auspiciis imperatoris.* Jako porucznik w rezerwie, brał udział w kampanji bośniackiej. W r. 1891 wybrany został do Rady miejskiej w Gracu. Przy ostatnich wyborach do Rady państwa w marcu 1897 r., otrzyma 1.940 głosów na 3 501 głosujących. Kontrkandydat jego ze stronnictwa katolickiego, Horwatisch, otrzymał 936 głosów, drugi kontrkandydat, Feistinger, 625 głosów.

Automatyczne trafiki. Ministerstwo skarbu wydało w tych dniach rozporządzenie, tyczące się sprzedaży tytoniu i cygar zapomocą automatów. Do sprzedaży fabrykatów tytoniowych przez automaty są według nowego regulaminu urzędownie uprawnieni tylko koncesjonowani właściciele trafik, którzy w przyznanym im rejonie mogą ustawić kilka takich automatów. Nie śmią one jednak pochodzić z innej fabryki, jak tylko z „przedsiębiorstwa automatycznych trafik w Wiedniu" (Wrede et Comp.) Ustawione automaty nie powinny również tamować ruchu ulicznego, ani też działać szkodliwie dla sąsiednich trafik. Na stacjach kolei żelaznej, gdzie wcale niema trafiki, może sporządzić automat najbliższy koncesjonowany trafikant, albo jeden z funkcjonarjuszy kolejowych, podawszy poprzednio prośbę o udzielenie koncesji. W pierwszym i drugim wypadku ustawienie automatu musi nastąpić ze zgodą naczelnika stacji.

Właściciele lokalów publicznych mogą w dowolnej ilości ustawić u siebie automaty, jeśli posiadają koncesję, w przeciwnym wypadku mogą pozwolić najbliższemu trafikantowi na ustawienie tychże w swoim lokalu. Co do dzierżawy miejsca pozostawia się im zupełną wolność.

Automaty mogą interesowani otrzymać z powyższej fabryki za cenę rozłożoną na raty, ustanowione przez władzę skarbową. Należytość ta przez pierwsze pięć lat (t. j. za czas od 1 kwietnia 1898 do 31 marca 1903) za jeden automat z 4 otworami wynosi tygodniowo 75 ct., (za każdy następny otwór o 14 ct. więcej); w następnych pięciu latach (t. j. do r. 1908) rata tygodniowa nie powinna przenosić 70 ct. (za każdy dalszy otwór 12 ct.). Tylko, gdy automaty służą chwilowo n. p. na wystawach, uroczystościach etc. raty te mogą być większe.

Ustanowienie rat nie wyklucza jednak możności zapłacenia gotówką za automaty; co do ceny kupcy porozumieją się sami z przedsiębiorstwem. Koszty naprawy, albo zmiany w zasadzie ponosi przedsiębiorstwo. Tyle dla właścicieli automatów.

Co do publiczności, to zwraca się przedewszystkiem uwagę na to, że otwory przyjmują tylko monety 10 i 20 hellerowe. Cygara będą wydawane z automatów w kartonach; w razie, gdyby cena zawartych w kartonie papierosów, lub cygar niższa była, niż 10, względnie 20 hellerów, karton musi zawierać resztę pieniędzy, obwiniętych w nieużywany papier.

* **Zły to ptak**, co własne kala gniazdo — pisze *Kurjer Poznański.* P. Baudouin de Courtenay, profesor filologji słowiańskiej na wszechnicy krakowskiej, wydał, jak wiadomo, broszurę pt. „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej", w której zohydził całe społeczeństwo galicyjskie. Nazywa on w niej wolnych obywateli Galicji kłamcami i oszustami, młodzież obwinia o zanik zmysłu moralnego, oszustwo nazywa „dogmatem autonomicznym" Galicji, politykę naszą fałszywą i oszukańczą itp. Publikację tę skwapliwie pochwyciła *N. fr. Presse* i przedstawiła ją jako dostarczony przez „uczonego polskiego patrjotę" dowód moralnego zdziczenia Galicji. Do napisania tej broszury skłoniła p. Baudouina de Courtenay wedle jego zapewnienia ta okoliczność, że gospodarz domu, w którym on mieszka przedstawił mu do podpisania fałszywą fasję podatkową. Wobec tego przyszedł autor do przekonania, że fałszywa fasja jest w Galicji prawem zwyczajowem, że na fałszu opiera się cała moralność galicyjska, że fałszywa fasja jest jedną z kategorji myślenia obywatela galicyjskiego. Otóż dosadną odprawę autorowi tego niegodziwego paszkwilu udziela dr. Stanisław Głąbiński w artykule pt. „Obłęd polityczny" ogłoszonym w *Gazecie Narodowej.* Na wstępie podnosi dr. Głąbiński, że prawdziwym biczem Bożym dla społeczeństw są maniacy, gdy przybierając pozę mentorów i proroków usiłują narzucić swe urojenia ogółowi, karcąc go w obliczu świata za winy i grzechy niepopełnione. Takim maniakiem nie umiejącym utrzymać równowagi wśród powikłanych stosunków politycznych i społecznych jest właśnie p. Baudouin de Courtenay. Następnie w sposób niezbity dowodzi dr Głąbiński, że moralność podatkowa nie stoi w Galicji bynajmniej niżej niż w innych krajach.

Leon XIII i Cavallotti. Ciekawy a mało znany szczegół z zawodu literackiego zmarłego tak tragicznie posła przytacza *Univers:*

„Feliks Cavallotti był nietylko poetą i autorem dramatycznym, ale i wybitnym helenistą. Pisywał nawet wiersze w języku Homera, znanym mu równie dobrze, jak jego własny. Pewnego dnia przybył do niego młody kleryk i wręczył pakiet z pieczęcią biskupią. Poeta otworzył go i odczytał jeden ze swoich wierszy greckich w przekładzie łacińskim. Podpis: Joachim Pecci. W parę lat potem dostojny tłomacz został Papieżem. Cavallotti przypomniał sobie wtedy dług wdzięczności i zadzierzysty Garybaldczyk zabrał się do przekładu wirgilijskich poezyj łacińskich Joachima Pecci pięknym wierszem włoskim i przesłał go Leonowi XIII".

Trafne odpowiedzi. W Londynie pojawiły się dwa dalsze tomy pamiętników sir Grant Duffa, gubernatora Madrasu. Obejmują one okres od 1873 do 1878 i zawierają ciekawe anegdoty o mężach stanu. Z pośród wielu przytaczamy jedn.

W roku 1877, gdy Turcja była w opałach, Gladstone i lord Hartington powracali razem z parlamentu do domu.

— No, zdaje mi się — odezwał się Gladstone — że państwo Tureckie rozłazi się wreszcie na dobre.

Towarzysz jego, obecny ks. of Devonshire, odrzekł na to:

— Czy pan zna anegdotę o Palmerstonie i Brunnowie? Brunnow uczynił pewnego dnia lordowi Palmerstonowi to samo spostrzeżenie, co pan mnie przed chwilą. Ten ostatni odpowiedział:

„To mi przypomina, że parę dni temu jakiś człowiek zaczepił mnie na ulicy, mówiąc:

— Milordzie, chustka wypada ci z kieszeni.

— Mojej chustce nic nie grozi, jeżeli ty jej nie wyjmiesz — odparłem mu na to.

Dom elektryczny. Na nazwę taką w zupełności zasługuje dom, jaki świeżo wybudował sobie znakomity elektrotechnik Simens. Jak donosi *La Nature,* dom ten nietylko jest oświetlony elektrycznością, ale i opalany za pomocą promieni elektrycznych nieznanym do tej pory systemem. Za pomocą elektryczności w domu tym gotują w kuchni, piorą i prasują bieliznę. Oprócz tego — i co stanowi punkt kulminacyjny postępu — profesor Siemens pomiędzy kuchnią, spiżarnią i pokojem jadalnym urządził miniaturową kolejkę elektryczną, której wagony, działając za pomocą akumulatorów, przewożą potrawy z kuchni i butelki na stół jadalny.

Wielkie oszustwo odkryto w marynarce rosyjskiej. Według doniesień do pewnego dziennika duńskiego z Odessy panuje tamże wielkie oburzenie z powodu na jaw wyszłych kolosalnych nadużyć, jakich się dopuścił bogaty kupiec odeski Soboliański i wielu wyższych urzędników admiralicji. Soboliański był dostawcą węgla dla floty czarnomorskiej i ochotniczej. Stwierdzono na radzie urzędownie, że zarząd maryaarki oszukał Soboliański na 50.000 ton węgla. Aresztowano wskutek tego wielu wyższych urzędników admiralicji i samego Soboliańskiego, którego następnie za złożeniem kaucji 360.000 rubli na wolną stopę puszczono, prócz tego cały jego majątek poszkodowany skarb rządowy sekwestrem obłożyło.

Między uwięzionymi znajduje się pewien admirał, który prowadził wcale dokładną księgę pobranych łapówek. Oszustwo prowadzono na wielką skalę. Fałszywie podawano ładunek węgla na okrętach. które swoją drogą wszystko inne przewoziły, tylko nie węgle.

* **Odkrycie rodu karłów.** Jeden z dzienników amerykańskich donosi, że uczonemu badaczowi bostońskiemu Sullivanowi udało się odnaleść rasę karłów w Ameryce południowej. Zamieszkują oni okolice górnej Amazonki w pobliżu źródeł Rio Negro, stanowiącego dopływ tejże, a którego dorzecze sięga do wyżyny rzeki Orinoko. Wzrost owych karłów nie jest większy jak 4 stopy i 8 cali, karlice są jeszcze mniejsze. Budowa ciała jest wogóle brzydka, gdyż z przodu i tyłu posiadają garby, cienkie ramiona i bocianie nogi. Cerę mają połyskującą, żółtoczerwonej barwy. Kolor włosów dowodzi pokrewieństwa z rasą Indjanów.

Krajem ich rodzinym jest wyżyna Venezueli. Zachodzi prawdopodobieństwo, że w okolicach górskich, leżących na granicy Brazylji i Venezueli, które dotychczas są bardzo mało znane, znajduje się wiele rodów karlich. Już sławny Humboldt wspominał kilkakrotnie w opisach podróży po Ameryce południowej, jakoby na wyżynach rzeki Orinoko znajdować się miały rody karłów. Ponieważ nie był w możności dotrzeć do tych okolic i rzecz sprawdzić, z tego powodu uważał podanie o karłach jako baśń. Zbieg okoliczności pomyślnej dozwolił uczonemu amerykańskiemu po upływie stu lat dokonać tego, czego Humboldt nie był w stanie.

Z San Salvador donoszą o śmierci sławnej swego czasu piękności i zarazem artystki na skrzypcach, księżnej Dołgoruki. Młoda Hiszpanka wdziękiem swym podbiła serce 19 letniego księciu Dołgoruki, który po krótkiej znajomości pojął ją za żonę. Po kilkumiesięcznym pożyciu rozłączyła się z mężem i pod opieką własnego impresaria puściła się w podróż artystyczną po Europie i Ameryce. W San Salvador zaskoczyła ją śmierć, spowodowana żółtą febrą. Posądzono wprawdzie impresaria o zadanie jej trucizny, dowodu na to jednakowoż nie zdołano złożyć.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 14 br.: 1. Zatwierdzić wybór ks. Szymona Pituszewskiego i p. Mirosława Edera na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie; Wincentego Woźnego, kierującego nauczyciela szkoły 4-klasowej w Krowodrzy, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie; wybór Jerzego Michałowskiego, nauczyciela kierującego 4-klasowej szkoły ludowej w Mizuniu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie. 2. Wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie, Mieczysława Popowicza, nauczyciela kierującego 6-klasowej szkoły męskiej w Bolechowie. 3. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Turczańskiego młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Jezierzanach; Józefa Materne nauczycielem młodszym 5 klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Michała Miejskiego nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej w Rawie; Helenę Piotrowską nauczycielką starszą pięcioklasowej szkoły żeńskiej w Husiatynie; Marję Kappe nauczycielką młodszą 6 klasowej szkoły żeńskiej w Podgórzu; Antoninę Kowalską nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Chołojowie; Eugenję Zatwarnicką starszą nauczycielką i Emilję Witkowicką nauczycielką młodszą 5 klasowej szkoły żeńskiej w Zaleszczykach; Eljasza Czyża nauczycielem kierującym i Marję Lisecką nauczycielką starszą 4 klasowej szkoły ludowej w Kleparowie; Stanisława Śliwińskiego nauczycielem kierującym, Piotra Hryniowskiego i Jana Czarneckiego nauczycielami starszymi 5-klasowej szkoły mieszanej w Sądowej Wiszni; Marję Harbutównę nauczycielką młod-

szą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Mościskach; Helenę Szumińską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Radziszowie; Jana Kulikowskiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Husiatynie; Jana Dobrowolskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Jabłonowie; Jadwigę Przesmycką starszą nauczycielką 6 klasowej szkoły żeńskiej w Gorlicach; Jana Kaszyckiego i Karola Gajewskiego nauczycielami starszymi i Aleksandrę Niżyńską nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Łobzowie; Józefa Leopolda Hahna nauczycielem jednoklasowej szkoły w Stalach.

[Dok. nast.].

Składki. Do administracji wpłynęły następujące składki od H. S. dla Grausam 1 złr., od Wład. P. z Krakowa 1 złr.

Dla Łazarza: Od H. S. 1 złr., od A. W. 50 ct.

Dla biednego pocztmistrza N. N. z Grybowa 50 ct.

Od p. Justyny Syroczyńskiej dla paralityka z Czarnej wsi 2 złr.

Od Kasyna krzeszowickiego na szkołę polską w Białej 1 złr. 52 ct.

Nekrologja. W Branicach pod Krakowem zmarł dnia 19 b. m. Jan Pajor, emerytowany nauczyciel, urodzony w roku 1820.

— Franciszek Majewski emerytowany urzędnik akcyzy, przeżywszy lat 12 zmarł w Krakowie dnia 19 b. m.

— Maurycy Lassnig, emerytowany urzędnik cłowy lat 84 zmarł w Podgórzu dnia 18 b. m.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Dnia 17 bm odbył się w sali Lamberta w Poznaniu koncert p. Aleksandra Bandrowskiego z współudziałem p. Corini Posiadłowskiej przy akompanjamencie orkiestry 46 pułku piechoty. Publiczność zebrała się bardzo licznie. *Great attraction* stanowił bezsprzecznie od dawna wyczekiwany znakomity śpiewak, pierwszy tenor bohaterski opery frankfurckiej i jedyny wykonawca polski oper Wagnerowskich, p. A. Bandrowski. Artysta ten posiada bowiem wszelkie zalety artystyczne i zewnętrzne, jakich tylko mógł sobie życzyć Wagner dla swych wykonawców. Publiczność przyjmowała p Bandrowskiego entuzjastycznemi owacjami. Na prośby słuchaczy odśpiewał pan Bandrowski nadprogramowo „W dniu zadusznym", pieśń Galla „Gdybym młodszym był dziewczyno" i koncert Barkaroli.

Dnia 20 bm. odbyć się ma drugi koncert Bandrowskiego w Poznaniu. Na program składają się przeważnie utwory polskie, arje z „Halki" i „Strasznego dworu". Dnia 21 bm. wystąpi Bandrowski w Toruniu.

* Marcelina Sembrich Kochańska wystąpiła dnia 18 bm. z koncertem w Berlinie. Publiczność niemiecka przyjęła polską śpiewaczkę z wielkim entuzjazmem.

* Uroczystość Ibsena w Berlinie, z okazji 70-letniej rocznicy jego urodzin przybrała bardzo obszerne rozmiary. Wszystkie niemal teatry berlińskie dają dziś sztuki Ibsena. I tak w teatrze niemieckim graną będzie „Hedda Gabler", w teatrze berlińskim „Mistrz Solness", w teatrze nowym „Dzika kaczka". w teatrze Schillera „Brand", w teatrze „Belle Alliance" „Cesarz i Galilejczyk". Prócz tego staraniem dyrekcji teatru Schillera odbędzie się w sali ratuszowej Berlina wieczór ku czci Ibsena, na którym oddeklamowane zostaną wyjątki z jego lirycznych i epicznych poezyj, jako to: „Terje Wiegen", „Na szczytach gor" itd., w tłomaczeniu Chrystjana Morgensterna, Hermana Neumanna i Ludwika Passarge.

* W „Burgteatrze" wiedeńskim wybuchły nowe nieporozumienia. Należąca od 14 lat do składu personalu artystka tego teatru, Wilhelmina Sandrock, otrzymała od dyrektora Schlenthera zawiadomienie, że z dniem 1 sierpnia dyrekcja kontraktu z nią nie wznowi. Za usuniętą artystką ujęła się bohaterka tragiczna, jej siostra, Adelina Sandrock, oświadczając, że sama opuści teatr, jeśli powyższe orzeczenie nie zostanie cofnięte. Jak mówią, rozstrzygnieniem tej kwestji zajmie się intendentura rządowa.

* „Międzynarodowy liryczny teatr", — oto świeża nowość w Paryżu. Myśl stworzenia takiego teatru poruszył impresario Schürmann, który się zwrócił do paryskiej gminy z prośbą o odstąpienie mu na ten cel sali teatralnej *Chatelet*. Schürmann zobowiązuje się corocznie wprowadzać na deski teatralne 45 nowych utworów muzycznych, których trzecia część przynajmniej pochodzić będzie od francuskich muzyków i librecistów. Personal teatru składać się będzie z dwóch trup: francuskiej i włoskiej, przeznaczonej do przedstawienia obcych utworów. Teatr mimo cech międzynarodowych pozostanie w zasadzie czysto francuskim, członkowie bowiem orkiestry, chórzyści i artyści będą wyłącznie narodowości francuskiej. Gmina paryska zgodzi się z pewnością na projekt impresaria, tem bardziej, że ten nie żąda żadnej subwencji, wymaga tylko oczyszczenia sali, oświetlenia i uwolnienia od podatków. Nowa instytucja oparta jest na akcjach, potrzebny do obrotu kapitał w sumie 1,200.000 franków dostarczą w 4/5 częściach francuscy akcjonariusze, reszta przypada na zagranicę. Naturalnie Schürmann będzie musiał przedewszystkiem grać sztuki, uwieńczone nagrodą stolicy Francji.

HUMOR.

Ten wie, co myśleć o śpiewie swojej małżonki!

Raut. Pani domu, żona adwokata kryminalisty, widząc, że goście ziewają, pragnie im pobyt w swym domu urozmaicić. Rzecze tedy do męża pocichu:

— Wiesz co? zaśpiewam im arję z „Roberta djabła".

— A mąż na to, zaniepokojony zbrodnią, jaką zamierza spełnić pani domu.

— Bój się Boga, żono, wobec tylu świadków...

Na imieninach u nauczyciela ludowego. W dzień imienin ubogiego nauczyciela ludowego zebrała się gromadka jego przyjaciół i pełne komplementów przemówienie zakończono okrzykiem:

„Niech żyje nasz kochany nauczyciel!"

— Ale z czego? panowie, z czego? — odpowiedział kwaśno zasłużony pedagog.

Szarady.

I.

Pierwsza wykrzyknik woźnicy znany,
Druga spoczynek w nocy pożądany,
Trzeciej poszukaj w literze gdzie,
Wszystka zaś wkrótce przybędzie.

II.

Pierwsze z *trzeciem* szpeci
I starszych i dzieci.
Drugie z *trzeciem* zwierza zdobi,
Wszystkie smakują, gdy kto dobrze zrobi.

Rozwiązanie szarad z Nr. 59.

Wa-len-ty-na. — Lew-ko-nje.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali z Krakowa pp.: Wł. Skwarczowska, Ignacy Mossakowski, Marja Szczudtówna, ucz. szk. im. Mickiewicza, Jan Szczudło, ucz. szk. św. Flor., Bolesław Lejczak, Anna Trzęsińska, Izabela Krzanowiczówna, Sabina R., Aniela i Helena Starek, Zofja Korcylowa, Irena Muszyńska, Helena Gustawiczówna, Ludmiła Nowak, Zuzanna Gromczakiewiczówna, Józef Rybicki, Ferdynand Kusz, Jan Karcikowski. Seweryn P., Zofja Duninówna, Władysław Łuczyński z Kulikowa, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Helena Fruzińska z Łaparowa, Stanisław Cygankiewicz z Zarzecza, Józef Ciembroniewicz z Brzeska, Franciszek Łukasik z Pustkowa, A. Spaltenstein z Krawc, Augusta Makowiecka i Marja Gazanówna z Gorlic, W. Rybacka z Krzeszowic, Ludmiła Horsky z Czech (Brandeis n. Orlicą), Filomena Hyłkowa z Niwisk, Michał Litwicki z Pilzna, Marja Młodziarowska z Żółkwi, A. H. z Woli Justowskiej, Marja i Witold Witek z Jaworowa, Teofil Bojarski z Lipnik, Józefa Fiderkiewiczowa z Biecza, Jadwiga Gaudnik z Nawojówki, Juljan Giełdczyński z Bochni, Wł. Myciński z Radomyśla, Juljusz Urbański ze Lwowa, z Rzeszowa: Aniela Drużeńska, Józio, Tonia i Kazia Miaskowscy, Stanisław Grodecki, Stanisław Bara, Bronisław Krycki, W. Duńciowa; z Przemyśla: Anna Daniszewska, Eleonora Solska; Walerja Figwer z Nowego Targu, Marceli Palczyński z Ropczyc; z Tarnowa: Stanisława Lachówna, I. Migdałowa, Eliza Augustowska, Julja i Stefan Chciuk, Władysław Gawlik, Marjan Łukowski z Wadowic; z Jaworzna: Jan Blankenstein, Karol Mucha; D. N. z Wieliczki, z Podgórza: Alfred Langer, Adam Weigel, Ferdynand Pliwiński, Stanisław Mikiel, Stanisław Stróżik ze Szczakowej, Marja Jeziorkowska z Ostrów tuszowskich, Marja Ullmann z Horodenki Wł. Guzik z Trzebowniska (II, Stanisław Ropski z Krakowa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 marca (w południe). O wczorajszej konferencji przewodniczacych niemieckich stronnictw opozycyjnych wydano następujący komunikat: „Przedmiotem obrad były sprawy ukonstytuowania się Izby, tudzież t. zw. „*lex* Falkenhayn". Osiągnięto tutaj zupełną zgodę obecnych tak, że klubom przedłożone zostaną jednozgodne propozycje, a mianowicie: Przewodniczący zgodzili się na to, iż ze względu na konstytucyjną praktykę, według której mniejszość ma prawo do miejsca w prezydjum, powinien być uczyniony użytek z oferty prawicy, ustępującej mniejszości jedno z dwóch miejsc wiceprezydjalnych Dalej odrzucono wniosek podniesienia protestu przeciwko postępowaniu prawicy, która przy ostatnim wyborze prezydjum odstąpiła od tej konstytucyjnej zasady i nie dopuściła mniejszości do reprezentacji w prezydjum Izby. Co do „*lex* Falkenhayn" zgodzono się na to, aby nie robić z niej żadnych dalszych kwestyj, jeżeli nowo wybrany prezydent złoży oświadczenie, że „*lex* Falkenhayn", jako prowizoryczne wykonanie wniosku Jaworskiego o zmianę regulaminu, nie istnieje nadal wobec tego, iż wniosek p. Jaworskiego nie został załatwiony w ciągu minionej sesji. Rozumie się samo przez się, że stronnictwa lewicy zastrzegają sobie prawo wniesienia oskarżenia przeciw ministerstwu Badeniego z powodu zdarzonych w Izbie pod koniec minionej sesji wypadków, które należy uważać za skutek „*legis* Falkenhayn", a w szczególności użycia policji w Izbie posłów".

Wiedeń 19 marca (w południe). Hr. Thun prowadzi dalej swoje pertraktacje z przewódcami partyj parlamentarnych i odbył już w zeszłym tygodniu konferencję z przewodniczącym wolnego niemieckiego zjednoczenia Mauthnerem.

Wiedeń 19 marca (w południe). Związek socjalno demokratyczny odbył wczoraj i onegdaj kilkugodzinne posiedzenia. O tych naradach wydano następujący komunikat: „Sytuacja parlamentarna omówiona została w sposób bardzo wyczerpujący, przyczem wyrażono powszechny pogląd, że auspicja co do osiągnięcia w parlamencie regularnych stosunków przynajmniej nie pogorszyły się. Jeśli rząd bierze poważnie prowizoryczny charakter rozporządzeń Gautscha i przystąpi do ustawowego uregulowania stosunków językowych w drodze oddawna wskazywanej przez socjalnych demokratów, to pokój może być wytworzony choćby na razie i do pewnego stopnia trwały — pokój narodowy będzie mógł zostać zapewniony jedynie przez usunięcie wszelkich feudalnych praw państwowych i przywilejów. Jeśli zostanie spełniony drugi warunek, dana będzie satysfakcja przestępstwa parlamentarne, któremi zamknięta została ostatnia sesja parlamentu, to dalsze prowadzenie prac parlamentu nie jest wykluczone. Związek taksamo, jak i poprzednio, nie będzie popierał obstrukcji z racyj czysto szowinistycznych, ale za to z całą energją i przy pomocy wszystkich znajdujących się w jego rozporządzeniu środków występować będzie przeciwko wszelkiemu wkraczaniu w prawa parlamentu i odeprze wszelkie pogwałcenia. Ani Abrahamowicz ani Kramarz nie powinni zasiąść przy stole prezydjalnym; jest to proste wymaganie szacunku parlamentu dla samego siebie. Związek postanowił również przedstawić natychmiast wniosek nagły o ustanowienie parlamentarnej komisji śledczej, któraby zbadała okoliczność powstania i przeprowadzenia *lex* Falkenhayn i stwierdziła odpowiedzialność wszystkich osób, które brały udział w nienaruszalności poselskiej.

Wybrano zarząd, w którego skład weszli; Daszyński, Steiner i Zeller, jako przewodniczący, Rieger jako sekretarz.

Wiedeń 19 marca (w południe), W sprawie *legis* Falkenhayn domaga się lewica, by nowy prezydent Izby na początku pierwszego posiedzenia oświadczył, że *lex* Falkenhayn z zamknięciem ostatniej sesyi utraciła moc obowiązującą. Niezależnie od tego lewica wniesie oskarżenie hr. Badeniego za wprowadzenie policji do parlamentu. Prawica zgodzi się prawdopodobnie na wszystko, gdyż jak dotychczas rzeczy stoją, sytuacja jest ta, że większość kapituluje w zupełności przed mniejszością, płatne zaś organy jednej i drugiej strony zatuszować chcą istotny stan rzeczy.

Wiedeń 19 marca (w południe). Dziś odbyła się rada ministrów, przed którą hr. Thun przyjmował posłów Peryelta i Grossa, którzy go zawiadomili o znanej już uchwale prezesów klubów opozycyjnych.

Wiedeń 19 marca (w południe). Ministrowie hr. Thun, Bärnreither, i dr Kaizl wyjechali dziś do Budapesztu.

Wiedeń 19 marca (w południe). Dr Lueger otrzymał od Ojca św. wielki krzyż orderu św. Grzegorza, który mu osobiście wręczył na uroczystej audjencji nuncjusz papieski w Wiedniu Monsignore Taliani.

Wiedeń 19 marca (w południe). Wiernokonstytucyjna wielka własność ratyfikowała uchwały zapadłe na posiedzeniu prezesow klubów opozycyjnych.

W tejże samej sprawie odbywa się dziś posiedzenie niemieckiego klubu postępowego z uczestnictwem wicemarszałka sejmu czeskiego, Lipperta.

Wiedeń 19-go marca (w południe). Po krótkiej chorobie zmarł tu br. Erb, pensjonowany szef sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych i b. referent spraw galicyjskich w temże ministerstwie.

Paryż 19 marca (w południe). Między redaktorem dziennika *Antijuive* Rogerem, a żydowskim kapitanem Regis, odbył się dziś pojedynek na szpady. Reger ranił przeciwnika ciężko w ramię.

Waszyngton 19 marca (w południe). W obu Izbach kongresu wniesiono projekt do prawa o zwiększenie stanu czynnego armji związkowej o 10.300 ludzi.

Nowy Jork 19 marca (w południe). *New York Herald* otrzymuje z Waszyngtonu wiadomość, iż w chwili obecnej organizują się dwie nowe eskadry. Jedna złożona z pancerników i krzyżowców, mieć będzie na celu odpieranie napadów na porty północne, — druga, w skład której wejdą monitory, ma bronić portów południowych.

Nowy Jork 19 marca (w południe). *Herald* donosi, iż eskadra kontradmirała Sicarda w Key West na wybrzeżach Florydy zostanie wkrótce wzmocniona o 6 małych okrętów i 3 kanonierki.

Lwów 20 marca (rano). Na dzisiejszem posiedzeniu Towarzystwa oficjalistów prywatnych uchwalono następujący wniosek: „Rada nadzorcza upoważnia i uprasza prezydjum, ażeby cesarzowi wyraziło imieniem wszystkich członków Towarzystwa cześć, hołd, wdzięczność i miłość". Następnie załatwiono petycje i dary z łaski i uchwalono zmienić firmę Towarzystwa na „Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych we Lwowie".

W końcu dokonano wyborów. Przez aklamację wybrano ponownie prezesem hr. Stefana Zamoyskiego, wiceprezesami pp.: Szczerbickiego i dra Mikulińskiego. Wylosowani członkowie wydziału pp.: Tyszkowski, Borkowski i Woliński wybrani zostali ponownie członkami wydziału. Dziś wieczorem nastąpi zamknięcie zgromadzenia.

Wiedeń 20 marca (rano). Według streszczenia dzienników wiedeńskich dr Herold miał powiedzieć, iż na wstąpienie dra Kaicla do gabinetu trzeba się zapatrywać ze stanowiska egoistycznego. Dr Kaicl został ministrem, aby energja hr. Thuna nie skierowała się przeciw Czechom, lecz przeciw niemiecko narodowemu ruchowi; jest to stanowisko, które Polacy określają słowy: „Nie honorowo“.

Berno 20 marca (rano). *Lidove Nowiny* ogłaszają następujący telegram z Wiednia: Z rozmowy z bawiącymi w Wiedniu posłami czeskimi wynikają uzasadnione wątpliwości co do tekstu mowy dra Herolda, ogłoszonego przez dzisiejsze dzienniki poranne. Posłowie czescy przekonani są, że stylizacja telegramu jak też niedokładne zrozumienie spowodowały fałszywe interpretacje, któreby dotknąć mogły także nieprzyjemnie Polaków. Na rozmaite uwagi ze strony Polaków odpowiedzieli posłowie czescy, że przedewszystkiem czekać należy na autentyczny tekst mowy.

Praga 20 marca (rano). *Nar. Listy* zwracają uwagę, że w razie przyjęcia ze strony lewicy miejsca w prezydjum i w razie jeżeli dr Fuchs zostanie prezydentem Słowianie zastąpnieni będą w prezydjum tylko przez jednego wiceprezydenta, prawdopodobnie przez dra Ferjancicza. *Narodni Listy* uważają za anomalję, aby ani Koło polskie ani Czesi nie mieli w prezydjum reprezentantów. Dalej sądzą *Narodni Listy*, że wybór dra Fuchsa, przy równoczesnem usunięciu p. Abrahamowicza i dra Kramarza, oznaczałby ze strony większości koncesję, równającą się słabości.

Wiedeń 20 marca (rano). *Reichswehr* dowiaduje się z Pesztu, że rząd węgierski wyraził świeżo życzenie, aby wniesienie projektów ugodowych odroczono o kilka dni aż do ukończenia debaty nad ustawą finansową w Izbie węgierskiej. Austrjaccy ministrowie prawdopodobnie zgodzą się jutro na te propozycje tak, że ustawy ugodowe przedłożone zostaną w końcu przyszłego tygodnia. Przedwstępną sankcję cesarską uzyskały one zaraz po objęciu rządów przez bar. Gautscha. Równocześnie z ich przedłożeniem nastąpi wybór deputacyj kwotowych, które jednak już nie będą wymieniać nuncjów i zbiorą się natychmiast po wyborze w Wiedniu. Po bezskutecznych ich obradach, rządy w lecie przeprowadzą układy w sprawie kwoty. Większość projektów ugodowych przyjdzie pod obrady dopiero w sesji jesiennej.

Wiedeń 20 marca (rano). Partja postępowa zdecydowana jest zaniechać obstrukcji i ratyfikować uchwały przewodniczących klubów lewicy co do sprawy prezydjum i *lex* Falkenhayn.

Partja niemiecko-ludowa zgromadziła się wczoraj wieczorem. Poglądy były podzielone. Decyzja jeszcze nie zapadła.

Stronnictwa: chrześcijańsko-socjalne i wolne niemieckie zjednoczenie niewątpliwie będą ratyfikowały postanowienia przewodniczących klubów lewicy.

Hr. Thun zawiadomił konferencję przywódców prawicy o projektach lewicy w sprawie prezydjum i *lex* Falkenhayn.

Wiedeń 20 marca (rano). Cesarz Franciszek Józef wyjeżdża w dniu 23 kwietnia na królewski jubileusz do Drezna.

Konstantynopol 20 marca (rano). Okręt „Cherson“ rosyjskiej floty ochotniczej, przejechał wczoraj Dardanele. Okręt przeznaczony do Władywostoku, wiezie 1600 żołnierzy i wiele materjału wojennego.

Gospodarstwo i handel.

Bochnia d. 17 marca.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 10·50 do 10·90, złr. żyto 8·30 — 8·60, jęczmień 6·50 do 7·50, owies 7·— —8·— kukurydzę 5·70—6·, groch 8—9 fasolę 8·—8·50 tatarkę od —·— ·—, proso —·—— ·—, bób 7·30 7·50, koniczynę 30· — do 45·—, rzepak —·— do —·— ziemniaki 2·40 do 2·80, słomę 1·60 —2·—, siano 1·60—2·00 masło za 1 kilo 75 ct. do — ·90, jaja za kopę 1·20 do ·—

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 460, koni 870 świń 527. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 15.50 do 21.—, nierogaciznę od 38·— do 40·—, konie za sztukę 15·— do 300 złr.

Następny jarmark odbędzie się d. 31 marca.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·75 do 12·80, loco Ołomuniec 12·10 do 12·20 loco Berno-Wiedeń 12·30 do 12·40, na styczeń loco Aussig 12·80 do 12·85, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·30 do 18·60 Nafta kaukazka transito Trjest 3·25 do 3·50, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Wiedeń 19 marca. Wiadomości wczorajsze z Nowego Jorku doniosły o notowaniach na ogół lepszych. Sprawozdania z innych targów zagranicznych opiewały rozmaicie, w Liverpoolu tendencja była słabą, w Paryżu kursa trochę wyższe. Wobec braku dyrektywy z zagranicy udział w obrotach słaby, a przebieg interesów spokojny. Tranzakcje odbywały się tylko w pojedynczych wypadkach. Tylko większemu w końcu popytowi, wywołanemu głównie wiadomościami z Budapesztu, należy przypisać, że ostatecznie tendencja mimo wszystkiego była nieco silniejszą, a mianowicie pszenica zdołała zyskać na kursie 3, żyto i kukurydza po 1, a owies 7 centów.

Notowały: pszenica 11 94, żyto 8·81, owies 6·90 do 6 93, kukurydza na czerwiec 5·63 do 5·65.

Spirytus nie doznał żadnej zmiany ani w tendencji ani w cenie. Według ostatnich nominalnych notowań za gotowy kontengentowy towar płacono 19·90, żądano 20·10.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu lutym 1898 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.971 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 136 935 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 161.603 c. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.36) centr. metr. więcej, a sprzedano o 11.632 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1897 r.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Panu Wilcz. we Lwowie. Mamy swego korespondenta. W Warszawie nie ma codziennego pisma o barwie antysemickiej. Może *Wiek* lub *Dziennik dla Wszystkich.*

Panu B. w Tarnowie List pański odebraliśmy.

Abonentowi nr 4137. Reżyserem jest p. Ludwik Solski Zawcześnie jeszcze mówić o kandydatach skoro konkurs nie rozpisany. Co pan ma robić z wieczorami? — odpowiedź trudna, bo nie znamy pana bliżej. Nie chce pan chodzić do teatru, bo tam „brudno, nudno i do sztuki daleko“, a więc pozostaje książka, lub spacer o ile pogoda dopisuje.

Pani Marji P. „Czytelnię Polską“ redagują pp. Szczepanowski i Antoni Potocki. Adres: Sławkowska l. 22.

Panu Stan. Gol. w Rzeszowskiem. Autor „Nowin rolniczych“ nie mieszka w Krakowie. Więcej powiedzieć nie możemy.

Wielb. ks. L. K. w Podkamieniu. Wręczyliśmy stałemu referentowi.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto o 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; god 6 min. 60 wieczorem.

Czas środkowo-europejski.

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ

w KRAKOWIE.

z dnia 19 marca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	90
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	25	102	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	80	97	50
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	15	98	90
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	-	96	80
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	379	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	300	—	302	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

„Śmigusy“

…nki, Zajączki i t. p. w rozmaitych kształtach i w wielkim wyborze.
Rozpylacze kieszonkowe do perfum. Perfumy, wodę kolońską do oblewania w „Poniedziałek“,
Farby na jaja w pięknych kolorach,
Farby roślinne (bez trucizny) do zabarwienia cukrów, potraw i likierów.
„Alpestre“ i „Sudetia“ z roślin alpejskich i sudeckich do samodzielnego sporządzania likierów „Chatreuse i „Sudetia“.

Na zbliżające się Swięta Wielkanocne

POLECAJĄ

Linoleum, Ceraty, Rogóżki, Chodniki.

Farby i lakiery do podłóg, Masę francuską i woskową do podłóg, Artykuły dla potrzeb domowych.

Lakiery, pasty, kremy do konserwowania żółtych bucików, Kalosze rosyjskie, Pantofelki domowe

Reim i Sp. Linia A—B, Rynek 37 **Kraków.**

Artykuły piwniczne:

Pipy i wentyle do beczek. Węże gumowe do ściągania płynów, Lewarki gumowe patentowane, Napełniacze patentowane do flaszek. Korki do butelek, Korki do flaszek z figurkami i kluczami, Maszynki do korkowania duże i ręczne, Aparaty do toczenia piwa, Korkociągi i druty do wyciągania korków, Kapsle do butelek, Smółki do lakowania butelek, Maszynki do mycia flaszek, Środki do czyszczenia, klarowania i filtrowania.

W dniu 4 kwietnia r. b. wyjdzie oczekiwane **drugie wydanie** dziełka p. t.

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania

z oznaczeniem ciężkości różnych win, przez **KS. COLOMB'A.**

Tłómaczenie z piątego wydania przejrzał

KS. PROF. Dr CZESŁAW WĄDOLNY.

Cena w oprawie eleganckiej miękkiej 50 centów, a z przesyłką o 15 centów więcej.

Nadsyłający tę kwotę **do księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie** otrzymają dziełko zaraz po wyjściu. 684

Wszystkie księgarnie sprzedają po **20 ct.** książkę p. t.

„WOJNA EUROPEJSKA“.

Dyktatura Rosji w Europie. — Pogrom i podział Rosji. 766 3 0

Bank Chrześcijański

w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich L. 10. 943

stowarzyszenie oparte na udziałach członków po 25 złr., których wpłata może nastąpić ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, przyjmuje **wkładki oszczędnościowe na 5%** opłaca od nich podatek osobisto-dochodowy i **udziela członkom pożyczek po nader korzystnymi warunkami.**

BANK

ludowy i związkowy

we Lwowie, ul. Słowackiego L. 8

przyjmuje wkładki oszczędnościowe na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

5% rocznie 902

uiszczając podatek rentowy z własnych funduszów.

Senzacyjny wynalazek!

Paper Vestas

Zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. 3885

Do nabycia w Krakowie we wszystkich handlach i trafikach.

Śmierć myszom!



Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używano. Działa trująco tylko na gryzenie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastostosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct więcej (za list fracht. i opaskow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 683

Składy w większych aptekach i droguerjach.

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 692

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

NA POST

Karpie przednie poniżej kilograma	za 1 klg.	. . . 68	ct.
„ „ kilogramowe . .	„ 1 „	. . . 75	„
„ „ powyżej kilogram.	„ 1 „	. . . 85	„
Szczupaki żywe	„ 1 „	od 1·10 do 1·50	
Brzana i Liny	„ 1 „	. . . 85	„
Liny duże	„ 1 „	. . . 1·20	„
Łosoś na zamówienie świeżo bity	„ 1 „	od 1·40 do 2·—	
Sandacz bity	„ 1 „	. . . 75	„
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.	„ 1 „	. . . 3·—	„
Som „ „ „	„ 1 „	. . . 2·50	„

NA POST!

NA POST

Wszelkie zamowienia pocztą uskutecznia się odwrotnie.

REŃSKI ŁOSOŚ WĘDZONY
ASTRAHAŃSKI KAWIOR NIESOLONY
WĘGORZE, FLONDRY, SZPROTY
BÜKLINGI, ŚLEDZIE WĘDZONE
MARYNATY i SERY
W WIELKIM WYBORZE
PRAWDZIWE HOLENDERSKIE ŚLEDZIE
DO MARYNOWANIA
POLECA NAJTANIEJ
H. FUGLEWICZ DAWNIEJ K. KNORECK i SP.
KRAKÓW, FLORJAŃSKA 23.
ŁASKAWE ZLECENIA Z PROWINCJI
USKUTECZNIA SIĘ ODWROTNIE. 770

Ważne dla P. P. Właścicieli i gospodarzy.

Zabierzowska fabryka wapna

poleca swoje wapno nawozowe, o ile zapas starczy **po 15 złr. za wagon zawierający 10.000 klgr.** loco stacja Zabierzów (koło Krakowa). 88

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z Apteki Richtera w Pradze,

uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Ziemniaki

do jedzenia
do sadzenia
dla gorzelń

poleca przy odbiorze pełnych wagonów

po cenach ściśle targowych loko każda stacja kolejowa 779

Stanisław Gurgul w Krakowie.

WIELKI SKŁAD
Win Wyspiańskich

spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

przy nadchodzących świętach

poleca swoje 846 3 13

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec deserowe słodkie i wytrawne

tylko prawdziwe i naturalne

w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Zakład fryzjerski—Karol Ryżmanowski

ulica Szewska l. 2.

Poleca salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań,** sztuczne wyroby z włosów. Perfumerja i przyb. toaletowe. Zakład **starannie i higienicznie** prowadzony. — **Ceny mierne.**

688 **ul. Szewska l. 2.**

Nasiona

nawozy sztuczne

DOM

Rolniczo-produkcyjny

Ernesta Bahlsena w Krakowie

Biuro I-sze (nadawcze) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontrol. według norm Stacji Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości

zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy** który proszę zażądać. 359

Precz z szelkami!

Celem zobaczenia, otrzyma każdy (płatnie za opłat. zwrotem „z **wotny Spiralny przytrzymywacz**“ (Gesundheitsspiralhosenhalter) godny, dopasowany, zdrowy, nieuciskający, niesprowadzający b oddechu. potu — bez guzików za **75 ct.** (3 sztuki 1 złr. 80 za zaliczką) **M. Jelinek Wien,** II/8 Erzhrzg Karlplatz 14. 535

DOM HANDLOWY A. HAWEŁKA

poleca 761 4 4

Porter angielski wytrawny

Śledzie pocztowe smaczne.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Bezsprzecznie

największy zapas po najtańszy cenach

Obuwia wszelkiego rodza

od zwykłego do salonoweg

ma na składzie własnego wyrobu

M. DERDZIKOWSK

pod Zarządem B. Dobrzańskiego

Kraków, ul. św. Jana Nr. 4.

Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i niż wszystkie niemieckie. 861 3

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakow
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.